

Rok VII.
Kraków, dnia 23 lutego 1913 r.
Nr. 8.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

NADZIEJA.

Bardzo często narzekają ludzie na niespełnione nadzieje! Powiadają, że spodziewali się tylu rzeczy przyjemnych a tymczasem nic z tego się nie spełniło — nadzieja ich zawiodła. Jeden spodziewał się dobrego kupna, drugi korzystnej sprzedaży; ten spadku pokaźnego, inny znacznej wygranej. Spodziewali się, ale nic się z tego niej spełniło — nadzieja ich zawiodła. Na czemże polegają ich zawody?

Są bezwątpienia tacy, którzy sumiennie pracują, którzy są pilni i obowiązkowi, a pomimo to wszystkie ich życzenia, pragnienia i nadzieje pełzną na niczem. Lecz ci wyrzekają stosunkowo najmniej — najwięcej zaś skarg słyszeć można od takich, którzy siedzą z założonemi rękami i czekają na jakieś nieprzewidziane szczęście i na spełnienie najnierozsądniejszych czasem życzeń i nadziei.

Ludzie ci czekają tak z dnia na dzień i dziwią się, że na to wielkie szczęście tak długo czekać muszą — ale są zupełnie pewni, że raz przecież ono przyjdzie, jeżeli nie dziś, to jutro lub pojutrze. Życie ich jest bezczynnym, nudnym, jednostajnym snem i nie ma ani celu ani wartości — jest to poprostu stracone życie. Z zmianą życzeń zmieniają też i nadzieje — raz spodziewają się jakiejś wielkiej sukcesyi, raz wygranej wielkiego losu lub bogatego ożenku i zamążpójścia — takie życzenia nie zawsze się spełniają. Do tych zastosować można nie bardzo miłe przysłowie, że »nadzieja matką głupich« (tych, co nigdy nie wymierają!)

Inni zaś, którzy się skarżą na niespełnione nadzieje, są tacy, których nadzieje w żadnym nie stoją stosunku do tego, czego się od życia prawnie i słusznie spodziewać mogą. Są to ludzie wiecznie niezadowoleni, którzy, nie będąc sami aniołami, żądają tego od drugich i nie umieją, albo nie chcą liczyć się z tem, co jest. Zamykają umyślnie oczy na rzeczywistość, aby nie widzieć, jak nierozsądnemi są ich nadzieje. A jeżeli przecież oczy otworzyć muszą i gdy poznawają, że życzenia ich nigdy spełnić się nie mogą, wtedy następuje upamiętanie — poczem wątpią o wszystkiem, rozpaczają i nadzieje ich znikają jedna po drugiej.

Dla wszystkich tych ludzi staje się nadzieja, mająca być szczęściem, prawdziwem przekleństwem. Zależy to zaś od nas samych, jeżeli tak jest — my sami możemy zamienić dla nas nadzieję w błogosławieństwo lub cierpienie. Nadzieja nie ma być pierwszym i ostatnim celem naszego życia — ma ona raczej dodawać nam otuchy i odwagi do znoszenia przeciwności losu i do osiągnięcia tego, czego pragniemy. Prawdziwa nadzieja idzie ręka w rękę z wiarą, i jeżeli wierzymy w zwycięstwo dobrego, to też musimy mieć nadzieję spełnienia naszych życzeń.

Otóż sama nadzieja nie jest złą, ale złą jest nadzieja wygórowana, o której każdy rozsądny człowiek z góry wie, że ona się nigdy ziścić nie może.

O ile więc wygórowana nadzieja jest zgubną, o tyle też znów zupełny brak nadziei jest wprost zabójczy. Gdybyśmy bowiem pozbyli się zupełnie nadziei, to czynom naszym i naszej pracy nie przyświecałby żaden cel, a wtedy sama ta praca byłaby niewydatna, marna i nie przynosiłaby żadnej korzyści.

Wynika więc z tego, że, przedsiębiorąc czynność jakąś, należy spodziewać się z góry dobrego wyniku, a wtedy nadzieja ta będzie pobudzać jedynie do wydatniejszej pracy i cel pożądany prędzej przyspieszy. Gdyby jednak nadzieja ta była wygórowana, wtedy zamiast pobudzać nas do większych wysiłków, osłabiałaby jedynie naszą energię a przez to nie dopuszczałaby do osiągnięcia spodziewanego celu.

Ponieważ zaś nadzieja i brak nadziei powstają samorzutnie, często mimo naszej woli, przeto rozsądek nasz i rozum powinny je regulować i nie dopuszczać ani do wygórowania nadziei, ani do zupełnego zwątpienia.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

15. KAWIARNIA PO POŁUDNIU.

Nieprzychylne powitania. — Uprzejmy nieznajomy. — Ostrzeżenie, — Szpieg gruby i szpieg elegancki. — Rozkaz od nieznajomego.

Po południu tegoż dnia, punktualnie o godzinie trzeciej, zjawiłem się znowu w kawiarni Julii na ulicy Długiej. Zastałem tu dużo osób i gwar niemały. Siedząca za bufetem pani Julia obrzuciła mię jeszcze bardziej badawczym i podejrzliwym wzrokiem niż rano, ale uśmiechnęła się z wdziękiem, gdym się jej kłaniał; panna Karolina w pierwszym pokoju na mój widok pogardliwie wydęła różowe od różu usta i czułem, że mnie przeprowadza wejrzeniem swych piwnych oczu. W trzecim pokoju ruchliwa panna Izabela, bo tak jej było na imię, jakem się później przekonał, z wyraźną niechęcią mię powitała, co wszystko świadczyło, że moją figurę mają w mocnem podejrzeniu, i że nie jestem tu dobrze widziany.

W pokoju tym, teraz mroczniejszym niż rano, siedziało trzech mężczyzn, zajętych czytaniem gazet. Gęsty tytuniowy dym wznosił się obłokami pod powałą tej izby niskiej i małej i zaciemniał ją jeszcze bardziej. Twarzy owych mężczyzn dostrzedz nie mogłem. Wszyscy mieli je zakryte gazetami, zresztą nie wypadało im bliżej przypatrywać się i spostrzegłem tylko, że jeden z nich, w chwili, gdym wszedł do tego pokoju w kapeluszu na głowie. jak mi nakazywała instrukcya, wychylił z poza gazety duże, bystre, stalowej barwy oko i obejrzał mię od stóp do głowy.

Zbliżyłem się do niezajętego stoliczka, zdjąłem kapelusz i kładąc go ostentacyjnie na stole dnem na dół, zawołałem głośno:

— Prosze kawy czarnej i gazety.

Panna Izabela znacznie spojrzała na mnie i natychmiast wyszła, a ja siadłem przy stoliku i począłem bębnić palcami marsza wojennego, z trzykrotnemi przerwami nie oglądając się wcale.

W tejże chwili jeden z mężczyzn wstał i zbliżył się do mnie i wręczając mi gazetę, rzekł głosem stłumionym:

— Proszę pana, oto gazeta, już ją przeczytałem.

Na te słowa, jakkolwiek byłem na nie przygotowany, zmieszałem się mocno, zerwałem się na równe nogi i wpatrzyłem się w ofiarującego mi gazetę.

Przedemną stał mężczyzna młody, może dwadzieścia kilka lat liczący, wysoki, szczupły, zgrabny i zręczny w ruchach, z miną pańską i imponującą. Twarz ściągła, o ostrych, dobrze zaakcentowanych rysach, włosy ciemne, rozwichrzone, wielkie, stalowego koloru oczy, przykryte binoklami, patrzące na mnie bystro i przenikliwie — ot, portret nieznajomego.

Oprzytomniałem jednak bardzo prędko i biorąc gazetę, rzekłem:

— Bardzo panu dziękuję za jego uprzejmość!

Wtedy mężczyzna obejrzał się szybko dokoła i palce położył na ustach i siadł na swem dawnem miejscu i począł pić najobojętniej na świecie kawę czarną.

Oczywiście nic mi nie pozostawało do roboty, jak zrobić to samo i czekać. Usiadłem więc i zabrałem się do odczytywania w gazecie jakiegoś nudnego artykułu, którego zresztą nic a nic nie rozumiałem, zajęty wyłącznie myślą, co dalej będzie. Niebawem zjawiła się panna Izabela, niosąc dymiącą się filiżankę kawy czarnej i zauważyłem, że w przelocie spojrzała na mężczyznę, który mi ofiarował gazetę i który dał dziewczynie oczami jakiś znak porozumienia. Wtedy panna Izabela, stawiając przedemną kawę, tak się umieściła, że do dwóch siedzących nieruchomie obcych mężczyzn zwróciła się tyłem i pod pozorem starcia fartuszkiem stolika, położyła przedemną kartkę, na której ołówkiem, pismem dość niewprawnem, zapewne przez samą pannę Izabelę skreślonem, znajdowały się słowa napające:

»Ostrożność! Czekać, aż dwaj szpiedzy wyjdą«.

Szybko przeczytałem tę kartkę, którą panna Izabela natychmiast zgniotła w ręku i rzekłem:

— Dziękuję!

Potem zabrałem się do dalszego odczytywania nudnego artykułu o zalewie Europy przez zboże amerykańskie. W pokoju przez nas czterech zajętym panowała cisza, słychać było tylko szelest przewracanych kart gazety; z innych izb dochodził gwar rozmów, wesołe śmiechy, urywane słowa. Uprzedzony, że dwaj jegomoście byli szpiegami, starałem się nieznacznie przypatrzeć ich fizyognomii, co mi dość trudno przychodziło, bo zakrywali się wielkiemi płachtami dzienników. Z tem wszystkiem obejrzałem ich niepostrzeżenie bardzo dobrze i fizyognomie wyryłem sobie w pamięci. Zwłaszcza twarz jednego z nich na zawsze mi będzie pamiętną, bo przyszło mi z nim zetknąć się kilkakrotnie później przy bardzo ważnych i bardzo niebezpiecznych dla mnie wypadkach. Był to niemłody już, może czterdziestokilkoletni mężczyzna, z głową łysą jak kolano, którą jednak często, jakem się z czasem przekonał, dla niepoznania pokrywał rudą peruką, o twarzy ospowatej, starannie wygolonej, dużej, nalanej i niezdrowej, ustach grubych, wielkim podbródku i oczach, zakrytych ciemnemi okularami. Ubierał się nie starannie, klapy surduta miał zawsze mocno zaplamione, był otyły, ciężki, sapiący mocno. Teraz siedział za gazetą, z nogami wyciągniętemi, na których miał buty nieoczyszczone, wytarte i zabłocone i słychać było jego oddech głośny, świszczący, i czytał niby gazetę, ale co chwila okulary jego czarne wychylały się z poza płachty gazety »Gazety Polskiej«, której tytuł tłustemi literami wydrukowany widziałem doskonale, i wpatrywały się we mnie bacznie.

Zauważywszy to, zachowywałem minę obojętną i zaczytywałem się w śmiertelnie nudnym artykule o zalewie Europy przez zboże amerykańskie, i obserwując szpiega, nie omieszkałem także przypatrywać się drugiemu jegomości, który zagłębiony był w »Kuryerze«. Ten stanowił zupełny kontrast z tłustym i brzydkim swoim towarzyszem: wysoki, chudy, ale tak chudy, że każda kość i każdy muszkuł na jego twarzy można było policzyć, ubrany był z pewną elegancyą, w czarny tużurek, w śnieżnej białości koszulę, pełną kosztownych zapinek, w krawat fioletowej barwy, spięty koralem, z włosami jasnego koloru, starannie uczesanemi na środku, bokobrodami po obu stronach twarzy, z wyrazem na niej słodkim i łagodnym, w butach lakierowanych, z laseczką, którą ściskał między kolanami, z łańcuszkiem od zegarka złotym i ozdobiony mnóstwem breloków, trzymał w białej, wytwornej choć chudej ręce, na której palcach świeciły pierścionki kosztowne, gazetę niedbale, niby czytał, ziewał głośno i łagodnemi niebieskiemi oczami spoglądał na mnie, na swego towarzysza, oraz na nieznajomego spiskowca, z miną niby znudzoną i obojętną.

Takie wzajemne obserwowanie się trwało jakiś czas, wreszcie ów ostatni elegant wstał, ziewnął, la-

seczką strzepnął swe modnie skrojone spodenki i zadzwonił łyżeczką w filiżankę od kawy.

Zjawiła się panna Izabela.

— Żabciu! — rzekł słodkim głosem elegancik — chcę zapłacić.

— Proszę

Wyjął pieniądze, położył je na stole, a gdy Żabcia je zbierała i sięgała ręką do kieszeni fartuszka, by wydać resztę, wziął ją pod brodę. Ta cofnęła się, z całej siły uderzyła go w rękę i rzekła szorstko;

— Tylko proszę bez tych poufałości... łapy przy sobie!

— Żabciu, serce — rzekł na to elegancik, śmiejąc się głośno — czemu dziś jesteś dla mnie tak okrutną?

Nic na to nie odrzekła, pogardliwie ruszyła ramionami, rzuciła na stół resztę, zabrała filiżankę i wyszła z pokoju.

Elegant powoli włożył na ręce rękawiczki, nadział na głowę lśniący cylinder i nucąc półgłosem jakąś piosenkę, ruszył naprzód. Przy samych drzwiach odwrócił się, popatrzał przez chwilę na mnie, a oczy jego nagle przybrały przerażająco zimny, stalowo przeszywający wyraz, potem spojrzał na jegomościa w ciemnych okularach i wyszedł.

Jegomość w ciemnych okularach siedział jeszcze przez jakiś czas, potem położył gazetę, dopił resztę kawy czarnej, uiścił na stole zapłatę za nią, nadział na głowę brudny i zmiętoszony kapelusz i z kąta wydobył grubą, sękata laskę, podobną do pałki, i sapiąc głośno, potoczył się ku wyjściu. Zostaliśmy sami.

Zwróciłem się zaraz do siedzącego nieruchomie uprzejmego towarzysza i chciałem z nim ,acząć rozmowę, gdy ten syknął, położył palec do ust i szepnął:

— On wróci. Umyślnie zostawił chustkę.

W rzeczy samej na krześle, na którem siedział otyły jegomość, leżała czerwona, kraciasta chustka niby przez zapomnienie zostawiona. Zaraz też we drzwiach ukazała się Żabcia, z twarzą zwróconą do sąsiedniego pokoju, z ręką wyciągniętą do nas, jak gdyby dając nam znak, byśmy się nie ruszali. To też nie ruszyłem się wcale, wziąłem położoną na stole gazetę i znów począłem czytać z zapałem artykuł o zalewie Europy przez zboże amerykańskie.

Trwało to kilka minut, gdy nagle Żabcia poruszyła się, rzekłszy półgłosem:

— Idzie!

Znikła w sąsiednim pokoju.

Niebawem zjawił się ów tłusty, sapiący głośno jegomość, zadyszany, spocony. Przez chwilę zatrzymał się we drzwiach i z poza ciemnych swoich okularów obrzucił wzrokiem badawczo cały pokój. Ale w niczem nie spostrzegł zmiany. Mój towarzysz siedział tak samo jak przedtem na swojem miejscu, z nogą na nogę założoną i palił cygaro; ja ciągle w tej samej pozie rozczytywałem się w artykule o zbożu amerykańskiem, zagrażającym produkcyi europejskiej.

— Zostawiłem tu tego... ten... gdzieś chustkę — rzekł głosem stłumionym, zdyszanym i grubym, na pół do nas, na pół do Żabci, która się za nim ukazała.

— Pan zawsze musisz coś zostawić! — odrzekła Żabcia z ironią widoczną w głosie.

— Co robić, moje dziecko — odpowiedział pokornie — stary już jestem i pamięć mi nie dopisuje tego... ten... jak ty będziesz miała te lata co ja, to także tego... ten... nie będziesz miała pamięci.

Wydęła pogardliwie usteczka i rzekła:

— Cieszyłabym się bardzo, aby panu kto ukradł jego pozostawiane rzeczy.

— H... moje dziecko... życzenie brzydkie i niechrześcijańskie... a przytem tego... ten... do zakładu tego złodzieje przecież nie chodzą...

Nic nie odrzekła, tak samo, jak przed elegancikiem pogardliwie wzruszyła ramionami i odwróciła się tyłem do sapiącego jegomościa. Ten wziął chustkę z krzesła i pakując ją, nieco za długo do kieszeni, nie przestawał z poza ciemnych okularów obrzucać nas podejrzliwym wzrokiem. Nakoniec wyszedł, a Żabcia znów umieściła się we drzwiach.

Wtedy nieznajomy, nie wstając z krzesła, pochylił się ku mnie i na pół głośno spytał:

— Czy porucznik Walery?

— Tak!

— Nie mamy czasu na dłuższą rozmowę. Idź pan zaraz na ulicę Smolną pod numer †**, do mieszkania pani Kirkor... zadzwoń trzy razy w równych przestankach i gdy ci otworzą, rzeknij: »Ferdynand i Izabela«. Do widzenia! Ja tam także przybędę! A na ulicy zręcznie się oglądnij, czy ten szpieg gruby nie śledzi cię czasem. Pozdrowienie i braterstwo!

To rzekłszy, włożył kapelusz na głowę, uścisnął rączkę Żabci i zniknął. (Ciąg dalszy nastąpi).



Bohaterom z 1863 roku.

Na krwawym stosie złożyliście wiele:
Bo wiosnę życia — czystych uczuć kwiaty...
A na bagnety tak szliście Wy śmiele —
Jakby wabiły Was gwiezdne zaświaty,
Jakby śmierć mniejsze dawała Wam bole,
Niżeli życie sprzedane w niewolę!...
O Wy! nam święci a tak mało znani —
Wy bezimienni! w stypowej Wam dani
Składamy i miłość i cześć!

Pośród pól, lasów ciche Wasze groby...
Śpicie samotni, nieznani nikomu...
Może nikt po Was nie nosił żałoby —
Może już płakać Was nie było komu...
Bo bliskich sercu powaliły krzyże,
Albo katorgi skryły na Sybirze...
O Wy samotni – w męczeńskiej koronie —
Dla nas tak żywi — choć po krwawym skonie,
Niesiemy Wam hołd!...

U stóp Ojczyzny złożyliście wiele!
I miłość ziemi — i ofiarę z siebie...
A żniwo bujne było w krwawem dziele,
Że chyba jeden policzył Bóg w niebie
Krew i łzy wsiąkłe w ojczyste te pola...
Chryste! Golgotą była polska rola!...
Więc umęczonym złoty sen się marzy,
Iż Bóg za mękę wolnością obdarzy
I wskrzesi „w trzeci dzień!“...

Choć Wam żałobne nie załkały dzwony —
Choć dym kadzideł trumien nie osłonił —
Dziś jasnych gloryj zdobią Was korony,
Przed Wami — Wielcy! naród czoła skłonił —
W świętej zadumie klęcząc u ołtarzy,
Modlitwą rzewną cienie Wasze darzy:
By — jeśli przyjdzie kruszyć przemoc wroga
Wyprosiliście dla nas tam u Boga
I serce i hart Wasz!...

Marya Prajerówna.

Proroctwo bł. Andrzeja Boboli o Polsce.

Ksiądz Hieronim Kajsiewicz, ze zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, podaje w życiorysie bł. Boboli relacyę cudownego zjawienia w Pińsku. Ponieważ jednak szczegóły tego znajdują się już opisane przez białoruskiego Jezuitę, zmarłego w Bordeaux, we Francyi (dn. 7 stycznia r. 1866), O. Grzegorza Fielkierżamba, a Grzegorz XVI, jakoteż O. Theiner i inni z naciskiem nań się odwołują, przeto przytoczę tu opis ten według O. Felkierżamba, jak go wydrukował dziennik francuski, a powtórzył nasz »Przegląd poznański« (r. 1855, t. XX, str. 292):

»W r. 1819 znajdował się w Wilnie O. Korzecki, Dominikanin, kapłan wysokiej świętości i sławny kaznodzieja. Walczył on nieustannie a z niezmordowaną gorliwością przeciw błędom schizmatyckim, i to nietylko z kazalnicy, ale także w uczonych dziełach, które nań sprowadziły ze strony rządu rosyjskiego zakaz miewania kazań, ogłaszania jakichkolwiek pism, ba, nawet spowiadania. Tak tedy zamknięty w klasztorze i skazany na nieczynność, biedził się w swojej samotności z myślą, że nic nie może dla chwały Bożej i zbawienia braci uczynić.

Owóż jednego razu, przyciśnięty smutkiem, otworzył późno w wieczór okno swojej celi i patrząc w niebo, zaczął wzywać wielebnego Andrzeja Bobolę, ku któremu od dzieciństwa swojego czuł szczególniejsze nabożeństwo, chociaż jeszcze Kościół nie był tego Męczennika, (umęczonego za wiarę świętą przez kozaków w r. 1657), na ołtarzach postawił.

— O wielebny Andrzeju! — mówił — wiele już lat przeszło, jak przepowiedziałeś wskrzeszenie nieszczęśliwej Polski. Kiedyż się ziści Twoje proroctwo? Wiesz lepiej odemnie, z jaką nienawiścią schizmatycy prześladują naszą wiarę św. i jak starają się kochany nasz kraj, Twoją ojczyznę popchnąć do schizmy. Ach, św. Męczenniku, nie pozwól na takie nieszczęście; wyjednaj u Boga miłosiernego litość dla biednych Polaków. Niech Polska stanie się znowu jednem królestwem, królestwem prawowiernem i Bogu podległem!

Już była późna noc... O. Korzeniecki skończywszy modlitwę, zamknał okno i chciał iść spać; aliści skoro się obrócił, ujrzał na środku celi poważną postać męską w stroju Jezuity. Ta postać ozwała się:

— Stawiam się na Twe wezwanie, O. Korzeniecki. Jestem Andrzej Bobola. Otwórz jeszcze raz okno Twoje, a obaczysz dziwy!

Chociaż nieco przestraszony, uczynił Dominikanin, co mu było rozkazane, i z wielkiem zadziwieniem ujrzał nie ciasny ogródek klasztorny, ale niezmierną przestrzeń, rozciągającą się do krańców horyzontu.

— Płaszczyzna, którą masz przed sobą — mówił dalej wielebny Bobola — to okolica Pińska, wśród której miałem szczęście ponieść męczeństwo dla wiary; przyjrzyj się, a dowiesz się o tem, co cię tak żywo obchodzi.

O. Korzeniecki zwrócił znowu oczy na krajobraz. Tym razem płaszczyzna była pokrytą niezliczonymi batalionami Moskali, Turków, Anglików, Francuzów, Niemców i innych ludów, których nie umiał rozróżnić. Wszyscy oni walczyli z zaciekłością bezprzykładną. Zakonnik nie rozumiał, co to miało znaczyć; przyszedł mu z pomocą Bobola.

— Kiedy — rzekł — ludzie doczekają się takiej wojny, za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski i ja zostanę uznany jej głównym Patronem.

Uradowany obietnicą, O. Korzeniecki zawołał:

— O mój Święty, jakże mogę mieć pewność, że to widzenie, te odwiedziny niebiańskie i ta przepowiednia nie są złudzeniem wyobraźni, snem jedynie?

— Daję ci na to rękę — odrzekł Andrzej — widzenie Twoje jest prawdziwe i rzeczywiste. Wszystko się tak stanie, jak ci to powiedziałem. Udaj się teraz na spoczynek, abyś zaś miał znak mojego pojawienia się, zostawiam ślad dłoni mojej na twoim stoliku...

To mówiąc, położył dłoń na stole i znikł...

O. Korzeniecki długo nie mógł przyjść do siebie; gdy się nieco uspokoił, podziękował z wylaniem Bogu i swojemu kochanemu Świętemu za otrzymaną pociechę, potem zbliżywszy się do stołu, ujrzał wyciśnięty na nim ślad prawej dłoni Męczennika. Pamiątkę tę ucałował stokrotnie, zanim się spać położył. Nazajutrz, ledwie się ocknął, pobiegł zaraz do stołu, aby się przekonać, ażali ślad cudowny pozostał, a widząc go równie wyraźnym jak w nocy, pozbył się się wszelkiej wątpliwości. Zaczem zwołał do swojej celi wszystkich ojców i braci klasztoru i opowiedział im o niesłychanej łasce, jaka go spotkała. Wszyscy wtedy oglądali wycisk dłoni przez Bobolę dla przekonania pozostawiony.

Że O. Korzeniecki żył w ścisłej przyjaźni z OO. Jezuitami, uwiadomił o wszystkiem Jezuitów wielkiego kolegium w Połocku, pomiędzy którymi się znajdowałem. Opowiadanie całego zdarzenia słyszałem na własne uszy...« (O. Felkierżamb).

Podanie to znane też jest dotąd wielu na Litwie i Białej Rusi i z czcią ogromną, w zaufaniu bywa powtarzane.

Dopiero Pius IX policzył Męczennika, Jezuitę Andrzeja Bobolę w poczet Błogosławionych, o którym św. Kongregacya obrzędów w procesie beatyfikacyjnym powiada: »Tak okrutnego męczeństwa Kościół w swoich aktach nigdy nie zapisał!« A Pius IX, wielki przyjaciel Polaków, świecę woskową, którą świecono podczas tego obrzędu beatyfikacyjnego, kazał starannie przechować w szklanej szafie w Rzymie, a podarowawszy ją Polakom, wyrzekł te prorocze słowa:

— Zapalicie ją sobie w Warszawie, kiedy sobie zaśpiewacie: »Te Deum laudamus« po wskrzeszeniu Polski!

Adam Jesionek.



PROŚBA.

Królowo Polski, kornie Cię błagamy,
Wróć nam Ojczyznę, którą tak kochamy,
Zniszcz potęgę wrogów, daj nam ojców sławę,
Pomna na walki w Twej obronie krwawe.

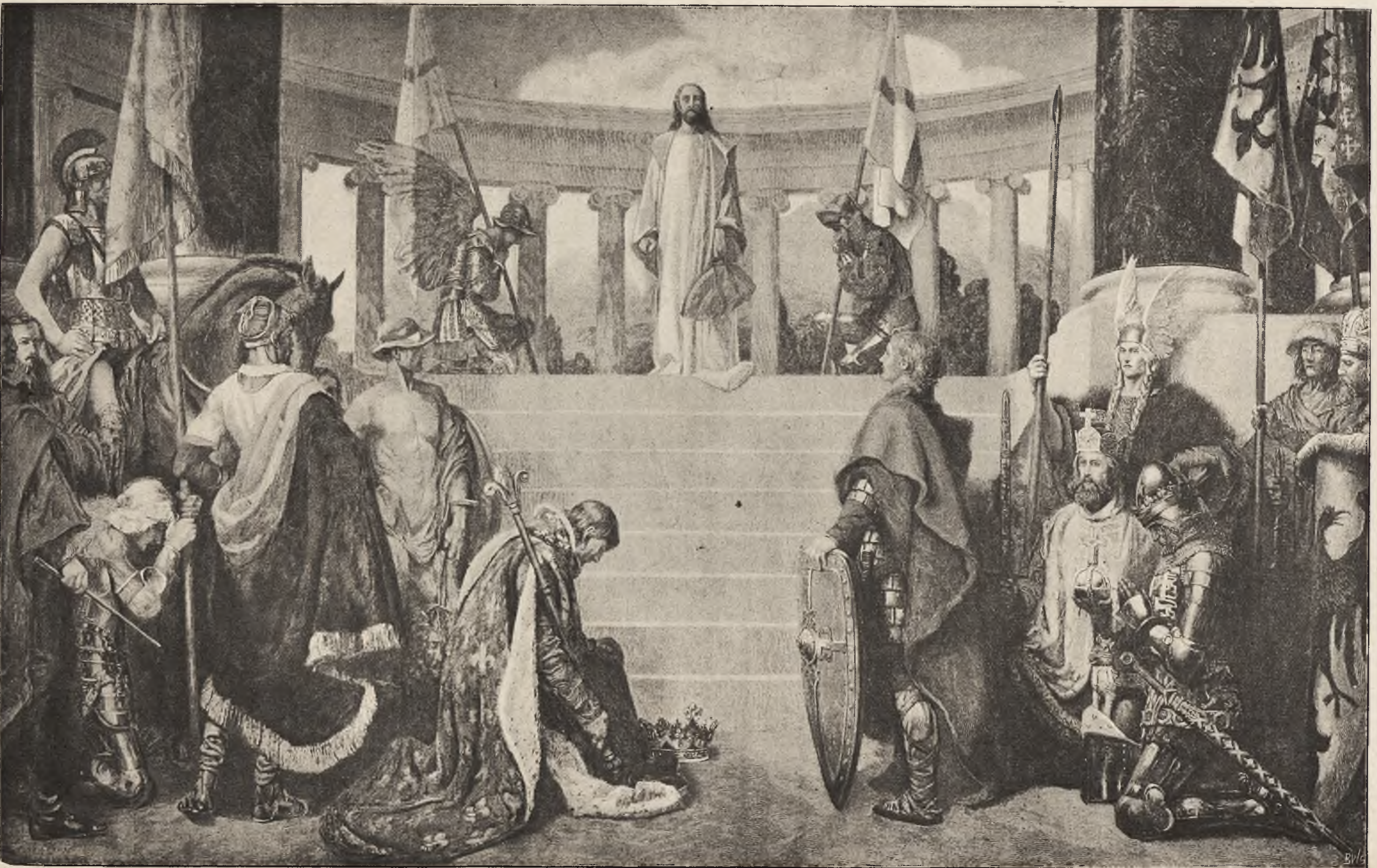
Zachowaj nam język, chroń go od zniszczenia,
Oddal klęski od nas i prześladowania,
Któremi wrogowie od stu lat nas dręczą
I za wiarę w Ciebie na Sybirze męczą.

Ze stolicy Piastów okaż władzę Swoją,
Weź w opiekę nasz naród i Ojczyznę moją,
Niech potęga wrogów zostanie zniszczona,
A korona Polsce naszej przywrócona.

Udzielaj łaskawie cnót dzieciom tej ziemi,
Racz je, Matko! obdarzyć darami Swojemi,
A kochać Cię, Królowo, nie zaprzestaniemy,
Lecz wiernymi synami Twemi zostaniemy.

Stefan Połotyński.

PAN NAD PANY.



Odzyskane szczęście.

(Humoreska).

W pewnej wiosce żył sobie chłopek nazwiskiem Wojciech Przywara. Mimo że posiadał cztery morgi dobrego gruntu i kawałeczek łąki, zeszedł jakoś na dziady. Bo, jak zwykle mówił, nie miał nijakiego szczęścia do niczego. A miał Przywara sąsiada, bogatego żyda, niejakiego Fleiszera. Ten posiadał też kawałek gruntu tylko przez miedzę od Przywary, i miał karczmę z wyszynkiem, to też Przywara w swojem nieszczęściu, jakie go często spotykało, zawsze szedł do Icka.

Bywało, że Przywara wiązał snopy, był upał przeto poszedł do Icka na szklankę piwa. Ale tam zastał kogoś ciekawego i tak mu jakoś zeszło do wieczora. Na drugi dzień był deszcz, pogoda się zepsuła, zboże zrosło i nieszczęście.

Wieczorami całemi przesiadywał u Icka. Nie obeszło się tam bez kolejki jednej i drugiej. Na drugi dzień sypiał zwykle do późnej godziny, robota szła tępo, pieniędzy nie było, więc sprzedał stajonko, zaciągnął pożyczkę u Icka. Icek kupował u niego wszystko za pieniądze, które i tak zwolna u Icka zostawały. Pisać i czytać Przywara umiał, bo będąc chłopcem, do szkoły chodził, ale książki i gazety znać nie chciał, bo mówił:

— A ktoby ta na wszyćko zdolył, dyć w karczmie zawsze gadają, co w gazetach jest!

Ale tego nie rozumiał, że do karczmy chodzić się dowiadować, więcej kosztuje za tydzień, jak gazety na cały rok.

I tak Icuś stał się właścicielem Przywarowego gruntu. Powoli poszły i budynki. Przywara stał się bezdomnym najmitą każdemu a najbardziej już Ickowi. Dzieci, jakie miał, pozabierali ludzie na służbę, została mu tylko wierna jego towarzyszka życia, żona.

Było to gdzieś na wiosnę. Ickowi jakiś dowcipniś poruszał kopca ze ziemniakami. Gdy to zobaczył Icek, to aż icki targał.

— Aj waj! Te zlodzieje, rabuśniki zaczynają mnie ziemniaków kradnąć! Aj waj! Muszę ja tego dopilnować!

Ale, że samemu się nie chciało, więc najął sobie tego Przywarę, poczęstował go dobrze a wieczór obiecał wypłacić i jeszcze poczęstować.

— Ażeby Wojciech buł tak dobry — mówił żyd — a tak pilnował, cobi zlapicz zlodzieja.

Wojciech po wypiciu wódki, otulony w nędzny płaszcz, poszedł pilnować żydowi ziemniaków. Noc była wietrzna, zimna. Wojciech wnet wytrzeźwiał, bo deszcz ze śniegiem nie dał mu usnąć. Zmókł do nitki, zmarzł do kości, ale pilnował, żeby złapać złodzieja. Podczas tego niejedno stanęło mu w pamięci: jego gospodarstwo, uciechy i zabawy. Był gospodarzem, a teraz czem jest? Ale on temu nic nie winien, ino szczęścia nie było!...

W tem wyszły dwa małe stworzonka białe, podobne do kotów, i zaczęły się wzajemnie kąsać. Ale jedno było zmizerowane, słabe, ledwie się dech w tem opierał, a drugie było piękne, tłuste, bystre i to bardzo zajadało tego chudego. Wojciech zrazu bał się, ale widząc krzywdę tego słabego, skoczył i odstraszył to bystre. W tem się to mizerne stworzonko odzywa:

— Wiesz ty, kogoś bronił, jam jest twoje szczęście, a tamto jest szczęście tego żyda, tamto szczęście mnie tak zawsze kąsało i tyś podupadł, a teraz, kiedyś je odegnał odemnie, ono już nie wróci, to ja się poprawię, tobie będzie lepiej, ale pod warunkiem, że musisz coś robić, czemś handlować, na ten przykład garnkami i musisz oszczędzać, a staniesz się bogaczem.

Rzekłszy to, stworzonko zniknęło. Wojciech stał jak skamieniały, a przyszedłszy do siebie, zaczął rozmyślać:

— Hę?... Handlować? Oszczędzać? Staniesz się bogaczem? Ale jak i za co handlować?

W tem zaczęło świtać, więc Wojciech poszedł zwolna do Icka. Icek dał mu kieliszek gorzałki na rozgrzanie i zapłacił dwadzieścia pięć centów. Wojciech poszedł z tymi pieniądzmi do garncarni, kupił garnków, rozniósł po domach i sprzedał z dobrym zyskiem. Potem kupił więcej i więcej, i zarobił zawsze, lecz zarobiony grosz oszczędzał. Kupił grunt glinkowaty tanio, założył garncarnię, zwołał dzieci ze służby. Pracowali wszyscy, garnki ich były sławne w miastach i po wsiach. Zarabiał dobrze, oszczędzał zawsze, bo się bał szczęścia utracić. Powiększył fabrykę, postawił murowany dom, zostawił dzieciom majątek i sposób do życia, a umierając, przykazał pracować i oszczędzać. *Szczepan Orzech.*



Dziecię Jezus i święty Łukasz.

(Legenda o obrazie M. Boskiej Częstochowskiej).

— Święty Łukaszu, wymalujże mi — wymaluj proszę — Mamusię moją, śliczną Królowę Nieba i ziemi... Proszę wymaluj ty nas oboje!..

— »Najchętniej, śliczne Niebios pacholę, lecz nie mam płótna ani sztalugi«...

— To — nic, wymaluj na naszym stole — a ty potrafisz, jako nikt drugi!

— Lecz i farb nie mam, ani pędzelka!

— To — nic!... Z kwiatuszków farby zrobimy, no a pędzelek też bagatelka, zaraz go z moich włosków skręcimy!...

I z róż, bławatków, jaskrów, gwoździków zrobił Jezunio pęk farb tęczowych, a z jasnych włosiąt kilku kosmyków — podał pędzelków kilka gotowych.

Potem do Matki biegnie pacholę, a święty Łukasz wzruszon widocznie, przy cyprysowym usiadłszy stole — swoją malarską pracę rozpocznie.

I na tej twardej stołowej płycie maluje — pędzel ująwszy w dłonie, Największą Pannę i Boże Dziecię, siedzące z boku na Matki łonie.

Boga-Rodzica na prośby Syna siadła na łóżku biednego cieśli, a Łukasz dzieło swoje poczyna, dwa wizerunki najświętsze kreśli...

A kiedy skończył, pędzel odłożył i rzekł: »Oto praca w Bogu poczęta, przyjm ją, o Jezu — Baranku Boży i ty — Maryo, Dziewico święta«.

Jednem dotknięciem rączyny drobnej, nagrodził Jezus dzieło Łukasza... — »Popatrz Matusiu, jakem podobny i ty o Matko, Królowo nasza!...

— Niechże ten obraz — jako ja mówię — ten z pośród ludów świata posiędzie, co Matce Bożej i Jej Synowi nad wszystkie inne wierniejszym będzie!

I tak się stało: obraz ten święty przypadł w udziale polskiej krainie, gdzie od narodu ze czcią przyjęty — na Jasnej Górze cudami słynie.

Po Zawierusze.

Powieść wiejska z niedawnych lat

8. Powrót z zagranicy.

Żniwa były w całej pełni. Na polach pracowali ludzie, a stary Marcin uwijał się między nimi.

Swojem gospodarstwem nie zajmował się już, gdyż oddał je dzieciom, a nawet na czas nieobecności Dyrdejki z chałupy się wyniósł i na folwarku sypiał, żeby być bliżej dworu, nad którym obecnie rozciągał opiekę.

Dumnym był potrosze z roli, jaką odgrywał — i powierzone sobie obowiązki spełniał sumiennie. Z ludźmi kłopotu wielkiego nie miał, gdyż we wsi wszyscy go za najstarszego uważali i słuchali jak ojca, to też robotnika nie brakło mu nigdy i żniwa odbywały się bardzo szybko i pomyślnie. Nowe stodoły nie mogły całkowitego zbioru pomieścić, więc ustawił Marcin dwie sterty pokaźne na polu, aby zdaleka widziane świadczyły, że w Zarzeczu źle nie jest — i chleba nie zabraknie.

Janek biegał po polach i o ile mu czas wolny od lekcyj pozwalał, ciągle Marcinowi towarzyszył, a gdy na bliższych polach żęto, to i Helenka z małą Władzią przybiegały do robotników.

Marcin zjednał sobie szczególną sympatyę Władzi. Raz przyniósł jej małego zajączka, którego w zbożu złapano, to znów kwiatków jej narwał; to jak był na łąkach, z sitowia ładny koszyczek jej uplótł, skutkiem czego tak się dalece wkradł w łaski dziewczynki, że zapowiedziała, iż się z nim ożeni.

Chłop protestował, tłómacząc się, że stary już, że babę swoją ma, ale to jednak nic nie pomogło. Władzia rozpłakała się i nie uspokoiła prędzej, aż mamusia przyrzekła, że jej sute wesele z Marcinem wyprawi... jak się kartofle wykopią.

Dnie upływały jednostajnie i w Zarzeczu nic się nie zmieniło, prócz tego, że dobry nasz znajomy, pan Jankiel Pacanower, karczmę opuścił i do miasteczka się wyniósł, a na jego miejsce zainstalował się rzeźnik z pobliskiego miasteczka, który przed pół rokiem jeszcze kontrakt z Dyrdejką zawarł. Ten nowy propinator sklepik przy karczmie założył i jakoś nieźle mu się działo, a że był człowiek spokojny, kościoła w niedzielę nigdy nie opuścił, więc też i ludzie we wsi polubili go i nawet kontenci byli z tej zmiany.

Pan Jankiel wyniósł się do miasteczka; w kupnie zboża pośredniczył, małe dostawy na siebie brał, lecz chociaż wiodło mu się nieźle, na losy wciąż narzekał i przeklinał »złych ludzi«, którzy go usunęli z Zarzecza.

Do pani Karolowej przychodziły listy. Stary Żmujdzin rzetelnie przyrzeczenie spełnił i co kilka dni, ciężką, niebardzo do pióra nawykłą ręką, relacye o zdrowiu Karola podawał, przyrzekając, że za powrotem najbardziej szczegółowo i detalicznie o wszystkiem opowie. Taką obietnicą kończył zazwyczaj list każdy, nie zaniedbując przytem skreślenia szczegółowej instrukcyi — co robić w folwarku, gdy pogoda będzie — co, gdy się na dłuższy deszcz zaniesie.

Obawa o zdrowie Karola mijała. Donosił Dyrdejko, że ręka się goi i że do pewnego stopnia brak jej da się sztuczną zastąpić; donosił, że ogólny stan zdrowia jest dobry, że Karol pogodził się z losem, który takie na niego zesłał kalectwo — i że zajmuje się już planami zatrudnienia swego na przyszłość.



...Na kamieniu usiadł i pacierz mówił półgłosem.

O powrocie Karola jakoś nie wspominał Żmujdzin, przeciwnie, wnioskować było można, że to najdroższe marzenie opuszczonej kobiety nie spełni się jeszcze tak rychło.

Z gorączkową niecierpliwością oczekiwała zapowiedzianego powrotu Dyrdejki i łudziła się do ostatniej chwili nadzieją, że może.., może, obok niego, ujrzy jeszcze kogoś, komu z okrzykiem radości na szyję się rzuci... kogo powitać tak gorąco, tak serdecznie pragnie.

Noc już była późna, stary zegar gdakał miarowo, a jego wskazówki już się ku dwunastej zbliżyły. Wioska, folwark i cała okolica tonęła w ciemności i ciszy, tylko gałęzie drzew, poruszane tchnieniem wiatru szumiały, a od czasu do czasu pies we wsi szczeknął.

Pani Karolowa nie spała jeszcze Czuwała ona, wsparłszy głowę na dłoniach. Dokąd biegły jej myśli — domyśleć się łatwo. Błądziły one daleko, daleko od Zarzecza, od ziemi rodzinnej, na skrzydłach miłości przebywały przestrzenie, spieszyły tam, dokąd głos serca je wzywał. Wśród ciszy nocnej nagle rozległ się dźwięk metaliczny, donośny i powtórzył się echem w lesie pobliskim. Zdawało się pani Karolowej, że to sygnał trąbki pocztowej...

Z okrzykiem, który mimowolnie wydarł się z jej piersi, rzuciła się do okna, otworzyła je na oścież, i rozszerzonemi źrenicami oczu usiłowała przeniknąć ciemność nocy.

— Dwóch, czy tylko jeden? — zapytywała trwożnie, a serce jej uderzało przyśpieszonem tętnem, rumieńce na twarz wybiegły.

Już ich tylko co nie widać, ale czemuż jadą tak powoli? Głos trąbki rozlega się tak wyraźnie, tak donośnie przecie, muszą więc być tuż za wsią... ale nie, to złudzenie... może dopiero wyjechali z la-

su, a głos tak się wyraźnie rozlega po rosie... Nie! to niepodobna! Tak długo, tak ogropnie długo... A i ten pocztylion nieznośny, zamiast popędzać konie, wytrębuje jakiegoś krakowiaka, jak gdyby się chciał popisać muzykalnym talentem!

Tak myśląc, wychyliła się przez okno otwarte, bardziej, coraz bardziej wytężała wzrok, usiłowała usłyszeć turkot kół.

I Marcin, śpiący w stodole, dźwięk trąbki pocztowej usłyszał i zmiarkował zaraz, że to nikt inny nie jedzie, tylko rządca. Po oddalonych, chociaż wyraźnych dźwiękach poznał, że dość daleko jeszcze musi być ekwipaż, to też nie śpiesząc, powoli bramę otworzyć poszedł, a otworzywszy ją, na kamieniu usiadł i pacierz mówił półgłosem.

Tymczasem trąbka odzywała się coraz bliżej, słychać było, jak koła zadudniły po moście i niebawem lekka bryczka pocztowa wpadła na dziedziniec. Na bryczce siedział Dyrdejko... sam jeden. Pani Karolowa o nic go już pytać nie śmiała, stary obie jej ręce pochwycił i pocałunkami pokrywał — i zaraz oboje do pokoju weszli.

Służąca zaspana, przecierając oczy fartuchem, krzątała się, nakrywając do stołu. Dyrdejko w dużem krześle usiadł i milczał czas jakiś.

— Jak dzieci? — zapytał po chwili.

— Dobrze, zdrowe — wyrzekła — to jedno, co pociesza w nieszczęściu.

— I za to Bogu dziękować — ucałować je kazał ojciec, małe upominki im przysłał, zawsze takoż o nich myśli.

— Czy zobaczą go kiedy te sieroty? — zapytała nieśmiało.

— Cierpliwości pani i męstwa... teraz nie myśleć o tem, ale jest nadzieja... czas przyjdzie.

— Czy nie zwodzisz mnie, panie?

— Nie — rzekł głosem stanowczym

Pani Karolowa dopiero teraz spostrzegła, że przez czas tej podróży Dyrdejko zmienił się jakoś; twarz jego przeciągnęła się i pobladła, a oczy zapadły.

— Czy pan nie chory? — zapytała trwożnie.

— Skąd znowu? Ot, tylko po tych różnych psich drogach zmęczyłem się trochę, odpocząćby się chciało... Kości stare już takoż, to je i lada głupstwo sforsuje.

Dopiero, gdy się pożywił cokolwiek, gdy już ze stołu sprzątnięto i służąca oddaliła się z pokoju, zniżył głos trochę i rzekł:

— A wie pani Kochanieńka, że Karolek nasz już ze Szwajcaryi wyjechał?

— I gdzież jest? — spytała z niepokojem.

— Do Belgii jego takoż zawiozłem, tam osiadł i zapomogę od nas przyjmować będzie. Ciężar to na folwarczek, ale powróci się z czasem.

— Co też pan mówisz?! Choćby mi przyszło zadłużyć się, majątek sprzedać, w służbę pójść, jeszczebym nie pomyślała, że to ciężar — to obowiązek mój przecież!

— A zawsze ideały, zawsze poświęcenia, zawsze serce!...

Uścisnął serdecznie jej rękę, a przysunąwszy krzesło swe bliżej, mówił głosem zniżonym:

— Widzi, pani kochana, my wszyscy sercem grzeszyli, a nagrzeszyli tak dużo, że ledwie rozum długich lat te grzechy odkupi! Tak nas wychowano, tak myśmy nasze dzieci chowali! A przez to było źle i jest, pani kochanieńka, źle, bardzo źle jest z nami... Ot i Karolek nasz tak rozmyślił, chociaż kaleka teraz biedak, jedną rękę ma tylko, ale nie chce na świecie żyć próżno, nie chce, żeby majątek przejadał. Wróci on do was, wróci niezawodnie, przyrzeczono mu to, ale jeszcze czekać trzeba. To właśnie my myśleli oba, żeby on przez ten czas uczył się, do szkoły rolniczej chodził — ot, i po to ja jego do Belgii zawiozłem, droga pani. On tam uczy się i jak z powrotem przyjedzie, to gospodarzem prawdziwym już będzie. On znajdzie środki na edukacyę dzieci, na spokojny kawałek chleba na starość. Tak, tak, droga pani, nie płacz, że go jeszcze nie widzisz, on powróci, ale powróci już innym, odrodzonym — i będzie pożytecznym tobie, pani, dzieciom... i krajowi całemu. Już może moje stare oczy nie zobaczą tego, lecz wy młodzi zobaczycie, zobaczy to maleństwo, w którem dzisiaj cała wasza nadzieja i ufność...

Długo tak prawił stary Żmujdzin, aż się już i jutrzenka zarysowała na niebie, a za nią blade światło do pokoju zaczęło się wciskać.

Pani Karolowa spostrzegła się dopiero, że czas tak szybko przeleciał, a starowina potrzebował przecież wypoczynku po drodze.

Prosić go więc zaczęła, by na spoczynek się udał, by kości nieco po uciążliwej drodze wyprostował.

Żmujdzin z trudnością dźwignął się z krzesła i ciężkim, chwiejnym nieco krokiem do oficyny poszedł. Pani zamknęła się w swoim pokoju, przed natrętnem światłem dnia zasłoniła roletę i pomodliwszy się gorąco, rzuciła się na łóżko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zima na wsi.



Hen! z północy przyniósł wicher
Białe śniegu płatki
I pobielił czarne pola
I niziutkie chatki.

Wszystka ziemia niewinności
Szatę na się wzięła
I spoczywa, by na wiosnę
Wziąć się znów do dzieła.

U strzech wiszą sople lodu,
W świetle słońca lśniące,
A na oknach rzeźbią kwiaty
Mrozy trzaskające.

Koło studni żuraw skrzypi,
Konie wodę piją,
A parobcy tupią w ziemię,
Z zimna w dłonie biją.

Wyszła Zochna z konewkami,
Nucąc dźwięczne śpiewki,
Pośliznęła się na progu,
Rozbiła konewki.

Do kurnika wróbel stary
Zalazł pokryjomu,
A nie mając w głodzie miary,
Zabrał ziarna z domu...

Na ulicach kute sanie,
Jak strzały, śmigają,
A dziewczęta i chłopaki
Podkóweczki mają.

A tam w chacie gdzieś za piecem
Bachorków gromada,
To chichocze się, to śpiewa,
To na wyścig gada.

I tak dalej i tak dalej,
Chociaż mróz się zżyma,
Wszystko żwawe i rumiane...
Oto na wsi zima!

Józef Kobylański.



MACIEK BZDURA GADA:

Kto cytał ksiązkę napisane pod mojem przezwiskiem »Maciek Bzdura«, ten pamięta tego Marka, co to, aby być panem, chciał złemu zapisać dusę i ile on się bez to natrapił.

Niejeden się z niego uśmiał i wyśmiał go, a przecie nie ino jeden taki Marek na świecie, bo takich Marków w kazdy wsi dośćby znalazł. Sprzedają oni dusę złemu nie za państwo, ale za byle co i potem się dziwują, ze zły za ich dusę ciągnie, jak za swoje.

Weźmy na to takiego Wawrzka Oblarka z Zatracony Wsi! On dusę dyabłowi i zydowi sprzedaje nie za zadne państwo, ale za kielisek śmierdzącej wódki, która gęby wykrzywia w paragrafy, tak jak hadukat ustawy. Wawrzek się uchla, onarza w błocie i za takie świńskie zycie daje dyabłowi i zydowi dusę.

Albo Smyczonka Maryna, cy nie sprzedaje dusy dyabłowi? A wicie za co? Jak wam powiem, to się śmiać będziecie — za wąsy i gębę Józka Pyrdały. Marynie ulubiło się całowanie i daje się Józkowi całować.

A Józkowi nie rozchodzi się tyle o gębę Maryny, co o to, co mu z chałpy przyniesie. A przynosi niejedno: to tatusiowego tytoniu, to mamusinego syra, to insych przysmaków. W ten sposób rodzicieli okrada, a dusę dyabłu sprzedaje.

A myślicie, ze ma co z tego całowania? Cheba tyle, co ją Józek casem po gębie oślini i nieogolonem brodziskiem po gębie podrapie.

Walek Łajdacny znowu za co insego djabłu dusę sprzedaje — to raz za podsucha z pańskiego lasu, albo za zająca, to kiedy indzi za ćwiartkę ziemioków z gruby Grzelowej, to za miarkę ziarna z Sobkowy komory. Musi ta jego dusa niewiele wartać, kiedy ją tak łatwo za byle co złemu oddaje.

A wicie, co dusa Wojtkowy Bajdurzyny warta? Prawie nic, bo ino trochę plotek i obmów, jakie co wiecora z sąsiadkami po cichu robi. Za garść słów bez pozytku oddaje dusę dyabłowi na wieki wieków amen.

Jacek Odnoga sprzedał dyabłowi dusę za niklowy zygarek za śtyry korony i za niklowy łańcusek. A było to tak. Jacek pada:

— Dam ci dyable dusę, bylem miał jaki zygarek.

Jak się to stało, nie wiem, ale Jacek za niedługo kupił zygarek i tak się nim pyśnił, ze się ludzie jaz śniego śmiali, a dyabeł powoli brał jego dusę pod swe kopyta.

I tak jeden za to, drugi za owo, ludzie duse sprzedają, a często za bagatelkę, a dyabeł się śnich śmieje i dusycki jedne po drugiej do worka zbiera jak swoje.

Z TYGODNIA.

Rozłam w Związku ukraińskim. W Związku ukraińskim w Radzie państwa w Wiedniu nastąpił rozłam z powodu wystąpienia z tego Związku posłów ruskich z Bukowiny z posłem Wassilką na czele. Przyczyną wystąpienia Rusinów bukowińskich z Związku ukraińskiego są różnice między Rusinami galicyjskimi a bukowińskimi co do prowadzenia polityki w parlamencie wiedeńskim.

Po odpowiedzi cara. Odpowiedź cara Mikołaja na pismo cesarza Franciszka Józefa ułożoną została przez czterech członków rosyjskiej Rady państwa wspólnie z ministrem spraw zagranicznych Sazonowem. Z odpowiedzi tej ma wynikać, że Rosya nie obstaje już przy rozbrojeniu ze strony Austryi na granicy południowej, gdyż przekonała się o pokojowym kierunku austryackiej polityki. Natomiast w kwestyi albańskiej daje list odpowiedź niejasną. Powiedziano tam tylko, że Rosya daleką jest od wszelkiej polityki na własną rękę i że oczekuje tego samego od Austryi. Jak obecnie stwierdzają politycy, posłannictwo księcia Hohenlohego istotnie miało charakter przedewszystkiem dworski. Szło o to, aby stosunki między dworami rosyjskim i austryackim pozostały niezmienione mimo politycznego naprężenia.

Dalsza wojna na Bałkanie. Oblężenie Adryanopola przez Bułgarów i Skutari przez Czarnogórców trwa dalej. Na linii Czataldży wojska bułgarskie się cofają, aby wywabić Turków na dogodniejsze pole wojny i tam dopiero stoczyć z nimi walkę. Obiega w gazetach niesprawdzona pogłoska, że Bułgarzy przejęli telegram dowodzącego Adryanopolem, tureckiego komendanta, Szukri baszy, w którym ten donosi do Konstantynopola, że ma jeszcze żywności tylko na pięć dni. — Skutkiem tego postanowiono przypuścić powszechny szturm do twierdzy. Dotychczasowe szturmy były bardzo gwałtowne i od granatów w wielu miejscach Adryanopola powstały pożary.

Straty Czarnogórców. Przy oblężeniu Skutari ponieśli Czarnogórcy ogromne straty. W ciągu pięciu dni padło 3.500 ludzi. Wszystkie szpitale są przepełnione. Ponieważ Austro Węgry nawet na wypadek zdobycia Skutari nie chcą zgodzić się na przyłączenie tego miasta do Czarnogóry, rośnie tam niezadowolenie zwracające się przeciw królowi, któremu zarzucają, że naraził naród na niepotrzebne a wielkie ofiary. Król czarnogórski wysłał do cara własnoręczne pismo, w którem prosi o pomoc i radę.

Bankructwo Turcyi. Położenie pieniężne Turcyi od długich lat opłakane, obecnie stało się już rozpaczliwem. Wielki wezyr Mahmud Szefket basza prosił sułtana, ze względu na trudne pieniężne położenie Turcyi, o zezwolenie na zastawienie klejnotów koronnych. Do klejnotów tych należą: korona Mahmuda Zdobywcy wartości 40 milionów franków, tron chana Izmaiła, zabrany z Persyi, wartości 20 milionów franków, kosztowna zastawa na stół, wartości 4 milionów franków i kilka innych klejnotów ogólnej wartości przeszło 40 mil. fr., razem wartości przeszło 100 milionów franków, na które rząd turecki spodziewa się otrzymać zaliczkę 50 milionów franków. Sułtan z ubolewaniem zgodził się na tę prośbę, lecz miał się wyrazić, że i ten środek nie uratuje państwa od ruiny a Turcya zyska tylko jedno upokorzenie więcej w oczach świata.

Zatarg Rumunii z Bułgaryą. Zatarg ten przybrał w ostatnich dniach znowu ostrzejszą formę. Utrzymują, że Rumunia, która nadaremnie prowadzi rokowania z Bułgaryą o odstąpienie jej (Rumunii)

miasta Sylistryi z okręgiem, zdecydowaną jest z orężem w ręku zająć ten kawałek kraju.

Konferencya ambasadorów mocarstw europejskich trwa w dalszym ciągu w Londynie. Ambasadorowie naradzają się nad zatargiem rumuńsko-bułgarskim, nad sprawą autonomii Albanii i wielu innemi kwestyami, które są powodem naprężenia w Europie, a dotąd załatwione nie zostały i mogą wywołać groźne zawikłania. Celem narad ambasadorów jest przez bezpośrednią wymianę zdań nie dopuścić do takich zawikłań. Ambasadorowie zastanawiają się także nad podjęciem akcyi pośredniczącej przez mocarstwa u państw bałkańskicch i Turcyi, celem przerwania wojny i prowadzenia dalszych rokowań pokojowych. Turcya już do mocarstw z prośbą o pośrednictwo się zgłosiła, jednakże mocarstwa odpowiedziały, że mogą się go podjąć tylko w tym wypadku, jeżeli Turcya z góry da im pełnomocnictwo co do bezwarunkowego odstąpienia Adryanopola.

Odwiedziny cesarza Wilhelma. Jak donoszą gazety wiedeńskie, cesarz Wilhelm zapowiedział na wiosnę wizytę u cesarza Franciszka Józefa I w Wiedniu.

Cesarz Wilhelm o rolnictwie. Znaną jest wielostronność cesarza Wilhelma. Nie ma prawie rzeczy, którąby się nie zajmował i o której by nie wygłaszał zdania. Rozmaite sztuki, nauki, wynalazki są od czasu do czasu przedmiotem jego zainteresowania i sądów, które wygłasza jakby fachowy znawca. Obecnie zabrał głos znów w sprawach rolniczych. Mianowicie na zgromadzeniu Rady rolniczej w Berlinie wygłosił cesarz Wilhelm odczyt o swoich doświadczeniach co do uprawy żyta i innych gatunków zboża, poczynionych na cesarskiej posiadłości Kadinen, jak niemniej co do hodowli pewnego gatunku cieląt. Cesarz zakończył stwierdzeniem, że niemieckie rolnictwo przy odpowiedniej uprawie potrafiłoby samo pokryć zapotrzebowanie ludności i w ten sposób uczynić Niemcy niezawisłemi od zagranicy.

Sprawa biskupa warszawskiego. Skazany w swoim czasie wprost bezprawnie przez sąd warszawski biskup warszawski ks. Kazimierz Ruszkiewicz za unieważnienie ślubu maryawickiego, apelował do senatu. Wyrok osadzenia w twierdzy biskupa katolickiego za spełnienie swych obowiązków duszpasterskich miał charakter polityczny — chodziło o wykazanie opieki rządu nad sektą maryawicką i przestrzeżenie naszych księży przed występowaniem przeciw niej. Wyrok ten był niespodzianką dla prawników, a zniewagą dla naszego narodu. Obecnie, po zgonie ks. arcybiskupa Popiela zatwierdzono ks. biskupa Ruszkiewicza jako administratora archidyecezyi warszawskiej, a wyrok, wydany przez warszawską izbę sądową na biskupa i współoskarżonych księży za udzielenie ślubu byłym maryawitom, skasowano i całą sprawę umorzono.

Plan zwiększenia włoskiej floty wojennej. Gazety włoskie donoszą, że zarząd włoskiej marynarki wojennej postanowił przedłożyć nowy nadzwyczajny plan budowy floty kosztem kilkuset milionów lirów, rozłożonych na 10 lat.

Rewolucya w Meksyku. Bratanek poprzedniego prezydenta rzeczypospolitej meksykańskiej, w Ameryce północnej, Feliks Diaz, zawładnął przy pomocy zbuntowanego wojska stolicą i wszystkimi urzędami i ogłosił się naczelnikiem państwa. Prezydent rzeczypospolitej, jenerał Madero, walczy z rewolucyoistami, nie chcąc uznać rządów Diaza i mając nadzieję, przy pomocy wojsk wiernych rządowi, stłumi rewolucyę.

KRONIKA.

Pan nad pany. Na stronie 5-tej podajemy reprodukcyę obrazu B. Schawa, przedstawiającego Pana Jezusa w całej chwale i majestacie. U stóp Jego klęczą lub stoją dostojnicy tego świata, królowie i rycerze, którzy mimo swej ziemskiej potęgi wobec Syna Bożego są tylko marnym prochem. Od Jezusa bije siła i moc wyższa nad wszystkie moce ziemskie.

Obchody styczniowe. Z Jastrząbki Starej, w powiecie pilzneńskim, piszą nam: Dn. 30 stycznia wieś nasza obchodziła uroczystość 50-tej rocznicy powstania styczniowego. Około godz. 9 uformował się przed szkołą pochód, udający się do kościoła. W pochodzie szła dziatwa szkolna z nauczycielstwem, Rada gminna z wójtem, straż pożarna z naczelnikiem, członkowie Kółka rolniczego z odznakami i wielu innych. W kościele ks. kanonik Franciszek Mączka odprawił solenne nabożeństwo za poległych. Po Mszy św. odśpiewano »Boże coś Polskę« i »Boże Ojcze«. Katafalk był przybrany zielenią, orłem polskim, kosami, chorągwiami o barwach narodowych, zaś na trumnie widniał wieniec cierniowy i konfederatka. Następnie pochód udał się do szkoły, gdzie w ozdobionej sali zgromadziły się tłumy uczestników. Przemówił do zebranych ks. kanonik Fr. Mączka, kreśląc historyę powstania, zakończył słowami poety: »Lud kmiecy dźwignie Polskę swemi plecy«. Kierownik miejscowej szkoły, p. Tomasz Gawroński, przedstawił treściwie pogląd na całą historyę Polski. W końcu przemawiał przewodniczący Kółka rolniczego, p. Paweł Jamroch. W przerwach między przemówieniami, dzieci szkolne deklamowały i śpiewały patryotyczne pieśni. Wreszcie urządzono składkę na weteranów. — Tak się zakończyła ta piękna uroczystość, która na miejscowej ludności wywarła tem głębsze wrażenie, ile że był to pierwszy obchód narodowy w naszej wiosce.

W Mogile, pod Krakowem, staraniem tutejszych pp. akademików i nauczycielstwa odbyło się dnia 1 lutego uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w 63 r. Nabożeństwo celebrował ks. Teobald Kajut, przeor XX. Cystersów. Dnia 2 lutego zaś wieczorem odbył się uroczysty wieczór, na który złożyły się: chór pod kierunkiem p. J. Skałuby; słowo wstępne (p. Król); odczyt (p. Aleks. Piątkowski); deklamacya (p. J. K. Karkoszka) i sztuka: »Za sztandarem«, którą amatorzy odegrali z wielkiem przejęciem. Na wyszczególnienie zasługują: p. Zofia Trzeciakówna i p. Kanty Karkoszka. — Czysty dochód w kwocie 100 kor. z przedstawienia przeznaczono na uczestni powstania z r. 63.

Z Chmielnika, w powiecie rzeszowskim, donoszą: W dniu 31 stycznia wioska nasza obchodziła uroczystość powstania. Rano odprawił ks. dziekan uroczystą Mszę św. żałobną, za duszę poległych na polu walki 1863 roku. W czasie Mszy św. chór odśpiewał Mszę żałobną. Po Mszy św. ks. dziekan wygłosił do zebranego ludu patryotyczne kazanie, oraz wyjaśnił przyczyny wybuchu powstania i upadku. Po kazaniu był odprawiony kondukt pogrzebowy przy katafalku, przy którym były złożone wieńce i broń. Po skończonym kondukcie ruszył pochód pod pomnik Grunwaldzki, statuę Boga Rodzicy, z pieśnią na ustach »Serdeczna Matko«. Pod pomnikiem odśpiewano pieśń patryotyczną »Boże coś Polskę« i na tem zakończono uroczystość.

Z Brzostka, w pow. pilźnieńskim, piszą nam: W niedzielę dn. 3 lutego odbył się u nas uroczysty obchód ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego. — Wzięła w nim udział tutejsza straż pożarna

i z Januszkowic, pobliskiej wsi, oraz okoliczni mieszkańcy. Po nabożeństwie udali się uczestnicy na cmentarz, gdzie na grobie ś. p. L. Dziczka, który był weteranem z r. 1863, wygłoszono trzy przemowy. Potem były burmistrz miasta Brzostka odczytał spis uczestników powstania z parafii brzosteckiej. W uroczystości wziął także udział starzec 91-letni, nazwiskiem Boskowski, który brał udział w ruchu zbrojnym w r. 1863. Nakoniec dano trzy salwy karabinowe na cześć poległych w powstaniu, i odśpiewano pieśni narodowe.

Wiec rolniczy w Podegrodziu, pow. Nowosądecki, w sprawie organizacyi rolniczej odbędzie się się w poniedziałek dnia 24 lutego o godz. 2 po południu. Odpowiedni referat wygłosi delegat c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, redaktor »Tygodnika rolniczego«, p. Jasiński.

Krwawy napad. W ubiegłą sobotę, około godziny 4 tej po południu do karczmy Jędrzeja Bassary w Krzywej, w powiecie ropczyckim, przybyło dwóch braci Golosów, jeden z Kolbuszowej górnej, rezerwista od 4 ułańskiego pułku landwery, drugi z Weryni w powiecie kolbuszowskim, w towarzystwie jakiejś dziewczyny. Zażądawszy piwa, pod pozorem, że szklanki były niepełne rzucili się na żonę właściciela karczmy i poczęli ją bić. Na to nadszedł karczmarz w towarzystwie dwóch gospodarzy. Wszyscy stanęli w obronie napadniętej kobiety i odpędzili od niej napastników, chowając im szablę ułańską a nadto siekiery, jakie znajdowały się w izbie szynkownej. Gdy owi gospodarze odeszli, napastnicy rzucili się na Bassarę i jego żonę a pochwyciwszy twardy kół brzozowy, zaczęli bez miłosierdzia okładać nim karczmarzy. Jędrzej Bassara padł z rozbitą czaszką na ziemię, żona jego uszła z rąk napastników. Wtedy ci poczęli niszczyć wszystko, co znajdowało się w izbie szynkownej i w przyległej izbie mieszkalnej. Poniszczyli więc obrazy, lustra, szafy, porozbijali szklanki i flaszki a potem ponapychawszy kieszenie tytoniem, jęli się rabunku w komorze, gdzie znajdowały się różne artykuły spożywcze. Golosowie wyrzucali zrabowane rzeczy przez okno a ich godna towarzyszka ukrywała je w różnych miejscach. Zaalarmowani mieszkańcy niezwykłym napadem, prawie w biały dzień, zawiadomili żandarmeryę w Czarnej i w Sędziszowie. Opryszkowie początkowo nie chcieli się dać aresztować, ale gdy im żandarm wytłomaczył, jakie skutki mogą powstać z oporu, ulegli. Rezerwistę Golosa skutego oddano władzom wojskowym, zaś drugiego Golosa i ich towarzyszkę odstawiono do aresztów w Ropczycach. Ciężko rannego Bassarę, który ma przeciętą czaszkę i złamaną rękę, odwieziono do szpitala w Krakowie.

Wiec rolniczy w Lisiej Górze, obok Tarnowa, odbędzie się w niedzielę d. 23 lutego o godz. 5 po południu. Odpowiedni referat wygłosi delegat komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, redaktor »Tygodnika rolniczego«, p. Jasiński.

Katastrofa kolejowa. Dnia 15 b. m. po południu o godz. 4 minut 50, w Kamionce Strumiłowej, wskutek fałszywego ustawienia zwrotnicy, najechał pociąg ciężarowy na znajdujący się na stacyi pociąg osobowy, który miał odjechać do Lwowa. Wskutek zderzenia trzy wagony ciężarowe zostały uszkodzone, również obie maszyny. Ciężko i lżej rannych jest 30 osób.

Banknoty dziesięcio-koronowe z r. 900 mają być do dnia 1 marca b. r. zupełnie z obiegu wycofane, z tem, że nawet żadna rządowa instytucya wymieniać ich nie będzie. Z tego powodu każdy, kto je posiada, powinien je przed 1 marca zmienić w kasie rządowej.

Żydzi na Śląsku. Na Śląsku cieszyńskim tworzą żydzi sześć gmin wyznaniowych: w Bielsku, Frysztacie, Frydku, Boguminie dworcu, Skoczowie i Cieszynie. Najliczniejszą gminą wyznaniową żydowską jest Bielsko, liczy 3805 dusz, posiada jedną publiczną i jedną prywatną synagogę w Bielsku i prywatny dom modlitwy w Dziedzicach. We Frysztacie jest jedna publiczna synagoga, prywatna w Orłowej i dom modlitwy w Karwinie, dusz liczy ta gmina 1398. We Frydku jest żydów 318, we wsiach koło Frydka 133, mają oni we Frydku publiczną synagogę. W Boguminie jest żydów 581, a w gminach okręgu sądowego Bogumin 477, mają tam publiczną synagogę. W Skoczowie samym jest 247 żydów, do gminy wyznaniowej skoczowskiej należą wszystkie gminy w okręgu sądowym Skoczów i Strumień — razem 505 dusz. Gmina ta posiada publiczną synagogę w Skoczowie, prywatną w Ustroniu i Strumieniu i domy modlitwy w Goleszowie, Drogomyślu i Próchnej. W Cieszynie mieście jest 2112 żydów, do gminy cieszyńskiej należą wszystkie gminy w okręgach sądowych Cieszyn i Jabłonków, liczące 577 żydów, czyli razem w całej gminie wyznaniowej 2689 dusz. W Cieszynie jest jedna synagoga publiczna, dwa domy modlitwy, prócz tego domy modlitwy w Jabłonkowie i Trzyńcu. Do gminy Morawsko-Ostrawskiej należy na Śląsku 799 żydów.

Razem na Śląsku cieszyńskiem jest 10.965 żydów, a na opawskiem tylko 2413. Nawet w największem mieście śląskiem, w Opawie, jest tylko 1112 żydów.

Obława na dachach. Jak donoszą z Pilzna, w Czechach, niejaki Józef Hawlik, 16-letni chłopiec, został zaskoczony przez rzeźnika, Egermelera, na gorącym uczynku włamania się. Hawlik, strzeliwszy do Egermelera bez skutku, schronił się przed pościgiem na dach sąsiedniej realności, skąd przebiegał na inne dachy.



Rozpoczął się przy pomocy policyi pościg za zbiegiem, który dostał się naostatek na dach wolno stojącego domu. Wtedy policya przy pomocy straży ogniowej pochwyciła uciekającego po dachach Hawlika. Ciekawą tę obławę przedstawia nasz obrazek.

Zastrzelenie posła. W Wiedniu zdarzył się niezwykły wypadek. Oto dnia 11 b. m., poseł socyalistyczny, Schuhmeier, który o godz. 11 w nocy przybył do Wiednia, na dworcu kolejowym został zabity z bezpośredniej bliskości wystrzałem z rewolweru, skierowanym w lewe ucho, przez człowieka, który za nim podążał. Sprawcę zamachu natychmiast ujęto. Nazywa się on Paweł Kunschak i jest robotnikiem metalowcem. Zbrodniarza przesłuchano natychmiast w komisaryacie policyjnym na dworcu. Zeznał, że z powodu jakiejś sprawy, która pociągnęła śledztwo sądowe przeciw robotnikom, wydalono go z partyi socyalistycznej, do której przedtem należał. Nie mógł później znaleść miejsca, a gdzie był, nie pracował długo, gdyż robotnicy go bojkotowali

Od półtora roku był bez pracy. Zapewniał, że czyn popełnił z rozwagą i po dokładnym namyśle. Mówił, że Schuhmeier był pierwszym, który wpoił w niego zasady socyalistyczne; później jednak nie zajmował się więcej socyalizmem i dlatego, usunięty z partyi socyalno-demokratycznej, udał się do Niemiec, gdzie dziesięć lat przepędził. W tym czasie oszczędził 2000 marek. Z temi pieniędzmi wrócił przed dwoma laty do Wiednia i żył z nich podczas całego swego pobytu. Tu powziął plan zamordowania jednego z przywódców socyalistycznych, gdy mu te pieniądze wyjdą, aby się zemścić za to, że z powodu wystąpienia z partyi nie mógł znaleść posady. Morderca Kunschak ma brata, który jest posłem na Sejm dolno-austryacki i radnym miasta Wiednia. Poseł Kunschak zgłosił się w dyrekcyi policyi w Wiedniu, gdzie zeznał, że z bratem od dawna zupełnie się nie widywał i nic wspólnego niema ze zbrodniczym czynem.

1200 małżeństw. Tyle małżeństw zawarto w ostatnim tygodniu karnawału w Wiedniu, w 76 kościołach rzymsko katolickich. — Jest to najwyższa liczba ślubów, jakie w Wiedniu zawarto w niedzielę zapustną. Największą ilość małżeństw zawarto w kościołach parafialnych dzielnic robotniczych. We wtorek zapustny odbyło się w Wiedniu także 200 wesel srebrnych i 9 złotych.

Marokański minister wojny austryackim kapralem. W ołomunieckim 54 pułku piechoty służy w randze kaprala były marokański minister wojny. (Marokko, kraj na północnym zachodzie Afryki). Kapral ów jest Czechem, nazywa się Czerny, wraz ze swym pobratymcem Mokrym zrobił on szybką karyerę w Marokko. Po powrocie do ojczyzny asenterowano go na trzy lata i bez względu na jego wysokie afrykańskie dostojeństwo wojskowe, posłano do szeregu jako prostego żołnierza. Czerny wniósł podanie do tronu zaraz po wybuchu wojny bałkańskiej z prośbą o pozwolenie wstąpienia do armii tureckiej, ale mu odmówiono. Warto przy tej sposobności wspomnieć, że obecny czarnogórski minister wojny, generał Martinowicz, służył w swoim czasie w armii austryackiej jako szeregowiec przy artyleryi wałowej w Kotorze, w Dalmacyi. Martinowicz dosłużył się nawet rangi »ogniomistrza« (Feuerwerkera) w ciągu swej dwunastoletniej służby.

Szkoły T. S. L. w Bośni. Niedawno temu delegacya T. S. L. zjawiła się u ministra Dra Bilińskiego, aby poprzeć akcyę w sprawie zakładania szkół ludowych dla polskich osadników w Bośni. Dr Biliński przyrzekł T. S. L. poparcie, mianowicie rząd postanowił udzielić w zasadzie zezwolenia T. S. L. na rozwinięcie działalności oświatowej na terenie bośniackim, przyznać założyć się mającym przez T. S. L. polskim szkołom prawo publiczności, udzielić zezwolenia na zakładanie kursów analfabetów, na ustanowienie nauczyciela wędrownego, tudzież inspektora Polaka dla szkół, polskich Tow. Szkoły lud. W krótkim już czasie delegat T. S. L. wyjedzie do Bośni, aby tam na miejscu poczynić przygotowania, celem założenia szkół polskich z prawem publiczności i już z początkiem roku szkolnego 1913/14 takie szkoły zostaną w Bośni otwarte. Jest to dla naszych rodaków w Bośni wiadomość bardzo pomyślna.

Krwawa zmiana własności. Właściciel młyna w Tamicach, pod Poznaniem, Gustaw Sommer, sprzedał młyn swój niejakiemu Obstowi z Poznania, wbrew woli synów, wiodących z ojcem spór o spadek. Gdy więc raz po południu Sommer przybył do młyna z Obstem i kilku znajomymi dla oddania zabudowań nabywcy, zastali drzwi zamknięte i strzeżone przez synów Sommera, którzy nie chcieli wpuścić nikogo do zabudowań. Wobec tego przybysze odeszli, ale powrócili do młyna o godz. 6 wieczorem. Zaledwie jednak zbliżyli się do zabudowań, z szopy sąsiedniej padło kilka strzałów rewolwerowych. Krewny nabywcy, kapitalista Wittgen, runął bez życia na ziemię i Obst padł także raniony w płuca i nogi. Dwaj zaś ich znajomi odnieśli rany lżejsze. Po chwili wyszedł z szopy najmłodszy syn Sommera, 19-letni Fryderyk i zastrzelił się w oczach ojca, przy zwłokach zabitego Wittgena.

Śmierć na weselu. Podczas wesela w pewnej rodzinie w Lubiewie, w Poznańskiem, wybuchnął pożar, który obrócił w perzynę dom mieszkalny, kryty słomą, oraz pobliską stodołę. Wobec strasznego wichru o ratunku nie było mowy. Jeden z gości, który podchmieliwszy sobie, pobiegł przespać się do stodoły, spalił się na węgiel.

Wybuch benzyny. W Popowie, w Poznańskiem, robotnicy Tomczak i Tomkowiak otrzymali zlecenie odstawienia dwóch beczek benzyny do gorzelni. — Tomkowiak przy tej sposobności napełnił swój zapalacz kieszonkowy i na próbę chciał go zapalić. Nagle nastąpiła ze strasznym hukiem eksplozya obu beczek. — Tomkowiak odniósł poważne poparzenia, — lecz życiu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo, natomiast Tomczak spalił się prawie na węgiel.

Hojność pruska. Staruszek 75 letni, weteran, Henryk Dabow, który uczestniczył w 14 bitwach, otrzymał jednorazowego wsparcia 50 marek. Weteran ów, który w wojnie prusko-francuskiej bronił ojczyzny niemieckiej, a obecnie, jako zgrzybiały starzec otrzymuje żołd honorowy w kwocie 10 marek miesięcznie, wystosował do cesarza Wilhelma prośbę, która zaczynała się od następujących słów: »Wasza Cesarska Mość! Oto moja głowa, ryzykowałem ją za Was w czternastu bitwach!« W dalszym ciągu pisze ów staruszek, że na opłatę operacyi żony musiał sprzedać ostatnią krowę. Prosi więc monarchę o 300 marek i o bieżącą pensyę, przynajmniej 30 marek miesięcznie. — W odpowiedzi na swą prośbę Dabow otrzymał 50 marek gotówką, czyli za każdą bitwę 3 marki 50 fenigów!

Z góry św. Bernarda. Obecna zima jest przeważnie łagodną. Tem liczniej za to bogaci ludzie z rozmaitych stron świata ciągną do Szwajcaryi, gdzie w górach leży obfity śnieg, aby użyć saneczkowania.



Już wiele zaszło dotychczas nieszczęść. Jak dawniej zabłąkanych wędrowców, tak dziś zabłąkanych miłośników saneczkowania, ratują zakonnicy z góry św. Bernarda z pomocą wyuczonych ogromnych psów. Rycina nasza przedstawia, jak klasztorny braciszek z psem udaje się w drogę śnieżną celem niesienia pomocy zbłąkanym lub zasypanym w śniegu.

Kara za jasełka. Obywatel litewski, p. Szalewicz, otoczony szacunkiem i miłością ludności wiejskiej, urządził dla ludu w swej wsi, w czasie świąt Bożego Narodzenia, jasełka. Doszło to do uszu czujnej władzy rosyjskiej, która pociągnęła p. Szalewicza do odpowiedzialności za »urządzenie publicznego widowiska teatralnego». P. Szalewicz skazany został na niebywałą w podobnych razach karę 3 miesięcy więzienia. Jak się okazało, zadenuncyował sprawę miejscowy paroch prawosławny. Niewinne jasełka nawet są w oczach rządu rosyjskiego przestępstwem, za które obywatel otrzymuje trzy miesiące więzienia!

Gromadny powrót do chrześcijaństwa. Wieś macedońska, Sinekli, była niedawno widownią niezwykłego obrzędu. Oto wszyscy jej mieszkańcy, od najstarszego do najmłodszego wiekiem, ogółem 700 z górą osób przeszli z wyznania mahometańskiego na chrześcijańskie. Są to tak zwani pomacy, Bułgarzy z pochodzenia i języka, ale wyznania mahometańskiego. Poturczeni przed wiekami, obecnie zaczynają porzucać religię Mahometa i wracać do wiary ojców. Mieszkańcy Sinekli zwrócili się do Sofii z prośbą o przysłanie im duchownych chrześcijańskich. Gdy ci przybyli, cała ludność zebrała się na placu i po przemowie jednego z duchownych, mężczyźni pozrzucali turbany i fezy, kobiety zaś — zasłony, na znak, że stają się znów chrześcijanami. — Następnie odbył się obrzęd chrztu, przy którym nowi chrześcijanie otrzymali, zamiast dotychczasowych tureckich, imiona chrześcijańskie. Wielu mężczyzn wybrało sobie imię Ferdynand na cześć nowego monarchy.

Na posterunku. Przez dwa przeszło miesiące, gdy toczyły się w Londynie rokowania pokojowe, na linii Czataldży stały naprzeciw siebie wojska tureckie i bułgarskie.



Ciężką była służba żołnierzy stojących na warcie przy liniach kolejowych, telegraficznych, na mostach i t. p. Obrazek nasz przedstawia dwu żołnierzy na daleko wysuniętym posterunku, z których jeden zamarzł na śmierć.

Długowieczność Bułgarów jest ogólnie znana, ale wypadek, o którym mowa, należy do nadzwyczajnych, a jest bez wszelkiej wątpliwości prawdziwy. Oto konsul generalny w Manczesterze, w Anglii, Angelow, opowiadał jednemu z dziennikarzy angielskich: »Mój pradziadek umarł przed dwudziestu laty, licząc 132 lub 134 lat życia. Ściśle wieku jego określić nie mogę, ale pomyłka polegać może na dwóch lub trzech latach, które mógłbym mu ująć lub dodać. Przypominam sobie jeszcze dobrze, kiedy będąc chłopcem, brałem udział w zabawie weselnej, z okazyi wyjścia za mąż jednej z moich ciotek. Pradziadek mój również uczestniczył w tem weselu, a miał już wówczas 120 lat. On również w szeregu mowców, wypowiedział toast weselny, w którym wyraził zadowolenie, iż dokoła siebie widzi tak licznie zebrane potomstwo. — W istocie, w weselu uczestniczyło z górą 200 członków najbliższej rodziny. — Pod koniec swojej mowy starzec ów oświadczył, iż ma nadzieję przeżyć wszystkie swoje dzieci. Proroctwo jego istotnie się spełniło. Miał on z dwóch żon ni mniej ni więcej, tylko 26 dzieci, zaznaczyć zaś muszę, iż drugą żonę poślubił mając lat 90«.

W weselu opisanem powyżej, niektórzy jego synowie liczyli już po 80 do 90 lat. Ojciec konsula Angelowa liczy obecnie lat 88, a ma wygląd 40 letniego mężczyzny. Trudni się gospodarstwem 8 godzin codziennie, nie czując zmęczenia i nie stracił dotychczas ani jednego zęba. Bułgarya zresztą posiada więcej niż każdy inny kraj starców 100-letnich, co zawdzięczać mogą swemu prostemu sposobowi życia. Bułgarzy jedzą zazwyczaj mięso raz w tygodniu, spożywając natomiast dużo jarzyn oraz dużo kwaśnego mleka.

Zgon siostry Papieża. Niezamężna siostra Ojca św. Piusa X., Róża Sarto, zmarła w 65 roku życia wskutek przeziębienia. Ojciec św. jest głęboko wstrząśnięty jej zgonem. Róża Sarto wraz z dwiema swemi niezamężnemi siostrami przebywała stale przy bracie i prowadziła jego gospodarstwo. Z Wenecyi, gdzie dzisiejszy papież był patryarchą, przeniosła się do Rzymu. Oprócz Róży ma papież jeszcze pięć sióstr i jednego brata. Ojciec papieża zmarł przed 30, matka przed 20 laty.

Zatonięcie parowca w porcie. Jeden z największych i najlepiej urządzonych parowców włoskich, »Regina Margherita«, powrócił przed kilku dniami do Genui z Trypolisu, gdzie służył podczas wojny do przewozu wojska. Raz wieczorem, gdy na parowcu, stojącym w porcie, u przystani, dokonywano przeróbek, olbrzym zaczął nagle przechylać się i zanurzać w wodę i w przeciągu pół godziny zatonął zupełnie. Znajdujący się na nim robotnicy i marynarze zdołali się uratować, skacząc na przystań lub do łodzi. Przyczyny tak nagłego i niespodziewanego zatonięcia »Reginy Margherity« nie zdołano jeszcze wyświetlić.

Związek ociemniałych. W Paryżu istnieje związek ciemnych, którzy mają własne kasyno, gdzie schodzą się codziennie na wspólne pogawędki i rozrywki. Wśród innych rozrywek, ciemni grają także w bilard. Bilard to umyślnie urządzony dla niewidomych, cały opatrzony rzędami gwoździków i rowków. Dotarcie kuli do pewnych zagłębień, oznacza wygrane, o głównej wygranej daje znać dzwonek, umocowany w środku. Podobne kasyna ciemnych lub głuchoniemych, istnieją także w innych wielkich miastach zachodniej Europy i północnej Ameryki. Upośledzeni przez naturę lub skutkiem chorób łączą się z sobą w stowarzyszenia, gdzie szereg godzin, spędzonych razem wśród towarzyszy niedoli, liczą do najprzyjemniejszych chwil nieszczęśliwego życia.

Szkoły katolickie we Francyi. Mimo trudności, prześladowań i przeszkód, jakie rząd we Francyi stawia rozwojowi szkolnictwa katolickiego, wzrasta tamże ilość szkół wolnych z każdym rokiem, pomnażając się rok rocznie mniej więcej o dwieście nowych szkół. W szkołach tych pracuje 25.000 nauczycielek i 8000 nauczycieli. — Koszta utrzymania wszystkich tych szkół wynoszą rocznie mniej więcej 45 milionów franków. Głównym powodem tego pomyślnego rozwoju szkolnictwa katolickiego jest niezmiernie niski poziom naukowy szkół rządowych. Wychowańcy większej części początkowych szkół państwowych nie umieją czytać, pisać ani liczyć, a nawet nie wiele więcej umieją ci, co otrzymali świadectwo z ukończenia nauk.

Katastrofy morskie. Rok obecny uchodzi słusznie za fatalny u żeglarzy. Ledwie bowiem upłynęło trzy tygodnie od 1 stycznia, a już kroniki zapisują niezwykłą liczbę katastrof morskich. Miesiące zimowe uchodzą słusznie za niekorzystne dla żeglugi, szalejące wichry na morzu, burze, mgła, a wreszcie lodowe góry czyhają na okręty i grzebią je w głębiach oceanu. Nie pomoże ani doświadczenie sternika, ani wyszkolenie marynarzy, ani nawet ulepszenia techniczne, gdy rozsprzęgną się siły przyrody. Wobec wichrów i burz ustaje rozum ludzki, wymyka się władza nad okrętem z rąk najbardziej obeznanego z morzem żeglarza — i olbrzymi parowiec, cud współczesnej techniki i budownictwa, staje się nikłą, drobną łupiną, zdaną na wolę złowrogiego żywiołu. Z wszystkich krajów pobrzeżnych przychodzą wiadomości o burzach i zawiejach. Panują one zarówno na morzach europejskich jak i amerykańskich, nie oszczędzając brzegów Afryki, Azyi i Australii. Anglia, państwo morskie, posiadająca swą potęgę na falach, śledzi te wypadki z nierównie większem zainteresowaniem, niż każde inne mocarstwo europejskie. W Londynie coraz częściej zjawiają się nad biurami Towarzystw przewozowych czarne flagi i coraz gęściej gromadzi się tłum ciekawych przed żałobnymi plakatami, zawierającymi nazwiska ofiar. Olbrzymią jest ilość katastrof morskich, jakie zdarzyły się tej zimy. — Padły ofiarą ich w znacznej liczbie okręty angielskie, niemieckie, francuskie, włoskie i amerykańskie.

Katastrofa w Ameryce. W Mockinley, w Stanach Zjednoczonych, runęła ściana gmachu fabryki narzędzi rolniczych, na obok stojący wielki dom towarowy, druzgocąc jego wiązania i wywołując przez to zawalenie się ścian bocznych. Na domiar nieszczęścia wśród zwalisk domu towarowego wybuchnął pożar. Osiem osób zginęło, a piętnaście odniosło ciężkie rany.

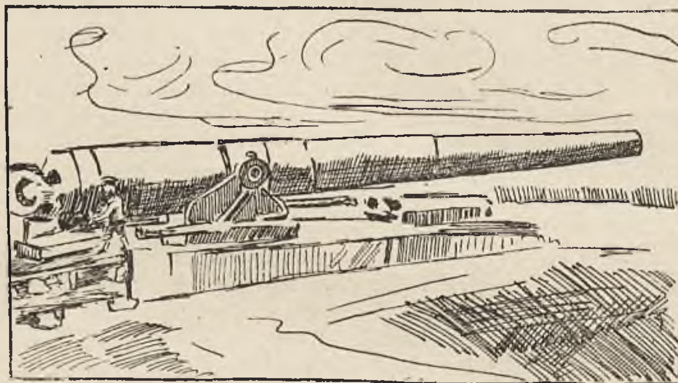
Siedem razy dookoła świata. Pewna znana Amerykanka, która właśnie zmarła w Filadelfii, nazwiskiem Jessie Ackermann, ni mniej, ni więcej jak siedem razy opłynęła świat dokoła; podczas tych podróży wygłosiła 1200 odczytów, domagając się równych praw dla kobiet.

Kongres żebraków. W Nowym Orleanie, w Ameryce, zebrał się wczoraj kongres żebraków z całego świata. W kongresie biorą udział tysiące żebraków. Żebracy obradują nad ułożeniem wspólnego statutu dla wszystkich organizacyj żebraczych na całym świecie.

Latawiec na znaczku pocztowym. Po raz pierwszy na znaczku pocztowym ukaże się latawiec. Te marki pocztowe wypuszczają w obieg Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Zobrazowane są wszystkie czynności amerykańskiej poczty. Na jednocentymowej marce widać urzędników sortujących listy, na 2 centymowej listonosza wręczającego pisma, na 4-centymowej odtworzony listonosz wiejski na wózku, na 20 centymowej marce widzimy latawca, spełniającego służbę pocztową. Marki »lotnicze« są karminowej barwy i większe od amerykańskich zwyczajnych.

Napad szaleńca. Były pułkownik armii amerykańskiej, Grosby, w Nowym Jorku, zawdzięcza tylko niezwykłej sile, pomimo podeszłego wieku, gdyż liczy 74 lata, ocalenie się przed napadem służącego swojego, Japończyka, który uległ napadowi szału. Niedawno temu pułkownik leżał chory w łóżku, gdy do pokoju jego wpadł nagle ów służący i rzucił się nagle z dzikim okrzykiem na starca. Ten jednak porwał szaleńca za ręce i w ciągu całych 25 minut walczył z nim zacięcie, wołając o pomoc, zanim wołania te usłyszano i pospieszono choremu na ratunek. Potrzeba było jednak wysiłku kilku ludzi, aby skrępować obłąkanego Japończyka.

Największe działo świata. Kanał Panamski, mający przechodzić przez Amerykę środkową i łączyć ocean Atlantycki ze Spokojnym, a którego budowa trwa już trzydzieści kilka lat, otwarty miał być w roku przyszłym. Amerykanie jednak uważają sobie za punkt honoru ukończyć roboty w bieżącym jeszcze roku. Kanał Panamski będzie miał niesłychane znaczenie dla handlu światowego, połączy bowiem dwa oceany i skróci drogę statkom, płynącym z Atlantyku na Ocean Spokojny, o kilkanaście dni.



Niemniej ważne znaczenie wojskowe będzie miał dla Stanów Zjednoczonych, umożliwi bowiem szybkie zebranie się floty wojennej na którymkolwiek punkcie wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Dlatego też Amerykanie wznoszą dokoła obu wylotów kanału potężne fortyfikacye, uzbrojone działami, którym równych niema w świecie. Armatę taką widzimy na naszym obrazku. Jest to istny potwór, wyrzucać mogący olbrzymie pociski na kilkadziesiąt kilometrów odległości. Sam pocisk kosztuje kilka tysięcy dolarów, a koszt uwidocznionej na rycinie armaty wyniósł wprost nieprawdopodobną cyfrę 350.000 dolarów t. j. 1 milion 750 000 koron.

Nietrwałość olbrzymich gmachów w Ameryce. Słynne amerykańskie, kilkudziesięcio-piętrowe gmachy, tak zwane »drapacze chmur«, które Amerykanie uważali za dumę swą i swej sztuki budowniczej, zawiodły ich zupełnie. Mimo wszelkich środków ostrożności, żelazne ich rusztowania rdzewieją zbyt szybko, skutkiem czego wiele z nich trzeba będzie obecnie rozebrać. Największy »drapacz nieba», istniejący w Nowym Jorku, musiano obecnie opróżnić, po trzynastu zaledwie latach użytkowania. Wszystkie filary bowiem żelazne przeżarła rdza do tego stopnia, że potworny ten gmach grozi zawaleniem, — Pokazało się, że »drapacz nieba« trwać może najwyżej trzydzieści lat, budowa zaś kosztuje tak wiele, że w czasie tym koszt wzniesienia 20-piętrowego gmachu wcale się nie zwróci. Już teraz więc zarzucono budowanie domów wyższych ponad ośmiopiętrowe.

Żebro zamiast... szczęki. Jak gazety donoszą, w szpitalu powszechnym w Nowym Orleanie, głównem mieście w południowych Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, dokonano niezwykłej operacyi zastąpienia spróchniałej szczęki żebrem. — Przywieziono do tego szpitala niejakiego Hipolita Levis w ostatnim okresie raka w szczęce. Rak zjadł mu całą szczękę, zatem lekarze postanowili dokonać na nim niezwykłej operacyi. Mianowicie wyjęli mu kawałek żebra i z tego utworzyli szczękę, zastępując nią miejsce spróchniałe. Operacya się udała i chory czuje się dobrze. Levis nie może na razie mówić ni jeść, dopóki sztuczna szczęka się nie oswoi w nowem miejscu; odżywiają go płynnymi pokarmami.

Pochodzenie wyrazu bojkot. W czasie, w którym stał się tak częstym w użyciu wyraz bojkot, warto przypomnieć, jakie pochodzenie ma ten wyraz. Urodził się on wśród walk między robotnikami rolnymi a właścicielami dóbr w Irlandyi. Sam wyraz jest nazwiskiem człowieka, który był celem bojkotu. Niejaki Charles Boykot, żył przed kilkudziesięciu laty w Irlandyi i był rządcą i agentem bogatego właściciela dóbr, lorda Erne. Głównym jego obowiązkiem było czuwanie nad małymi dzierżawcami, czy zadość czynią obowiązkom wobec lorda Erne. Postępował przytem z nimi tak bezwzględnie i surowo, że ściągnął na siebie wrogie uczucie całego kraju. W jesieni 1885 r., nienawiść doń doszła do szczytu. Wówczas liga narodowa postanowiła przystąpić do walki z nim. Zadecydowano jednak nie używać środków gwałtownych, tylko wyrzucić go za obręb życia społecznego, czyli jak się obecnie mówi — zbojkotować. Wszyscy robotnicy wymówili mu pracę przed samemi żniwami, tak, iż nie mógł zebrać zboża z pól. Służba go opuściła. Szukał nowych sił roboczych w całym kraju, lecz wszędzie doznawał odmowy. Żaden nawet z głodnych włóczęgów nie chciał za najwyższą cenę wynająć się do pracy w jego folwarkach. Właściciele wozów nie chcieli go przewozić, hotele odmówiły mu pokojów. Rzeźnicy, piekarze i kramarze nie sprzedawali mu środków żywności. Gdy bydło chciał przewieść do Anglii, Towarzystwa kolejowe nie chciały podjąć się transportu. Dziś na oznaczenie czy to niekupowania w sklepach, czy to omijania różnych innych przedsiębiorstw i fabryk, zawsze już używa się wyrazu bojkot.

Pierwsza msza św. po siedmiu wiekach. Wzruszająca uroczystość odbyła się niedawno temu w miejscowości Marrokesz w Marokku, krainie północno-afrykańskiej, świeżo zajętej przez wojska francuskie. O. Tabre, Jezuita, dobrowolny kapelan wojsk, odprawił w namiocie, wzniesionym tuż przy pałacu sułtana marokańskiego, w cieniu palm, granatów i drzew oliwnych otaczających pałac, pierwszą od setek lat mszę św.. której wysłuchało z nabożeństwem wojsko. Jeden z oficerów służył ks. Tabre do mszy św. Od r. 1220, w którym pięciu misyonarzy Europejczyków poniosło śmierć męczeńską, panowała w całym kraju marokańskim wyłącznie i niepodzielnie wiara muzułmańska. Teraz dopiero po siedmiu wiekach poczynają znowu promienie wiary Chrystusowej przenikać do tej krainy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Marya Mackowa w G.: Zabierze się i do pijaków, boć niema gorszej rzeczy nad ten brzydki nałóg. Wiersz o pijaku do »Roli« zadługi, ten krótszy umieścimy. — Hieronim Jaszowski w B.: Obraz taki można dostać w składzie dewocyonaliów, cena zależy od wymiarów. Nas kosztował 100 Kor — Michalina Pelczarówna w K.: Niestety, los nie trafił. Pochwała Kalendarza i »Poety w niebie« bardzo nas ucieszyła. — Stanisław Czaja w Szcz: Rozwiązanie błędne. W losowaniu Podarku Wielkanocnego będzie Pan brał udział dopiero w 1914 r., gdyż dopiero drugi rok Pan »Rolę« prenumeruje. W wierszykach brak jeszcze tu i ówdzie rymu. — Katarzyna Nawrocka w K.: Wierszyk niezły, więc gdy miejsce pozwoli, wydrukujemy. — Szczepan Orzech w K.: Wierszyk dość dobry. — Władysław Rega w G.: Żaden utwór, który ma być przysłany do »Roli«, nie powinien być ani w części odpisany, bo to potem bałamuci ludzi. — Jan Piwowarczyk w W.: A nie lepiej to pójść do terminu do katolika, niż do socyalisty i lutra, a do tego Niemca? Innowierca, nie socyalista, z żadnej religii szydził nie będzie, ale socyaliści do wszystkiego są zdolni. Gdyby majster dalej »Rolę« i listy zatrzymywał, można się użalić na policyi, bo tego czynić mu nie wolno. — J. Z.: Wiersz: »Czemu?« nie nadaje się do druku. — Marya Prajerówna w L.: Tygodnik ten już nie wychodzi. — Stach z Mazowsza: »Królewnę« umieścimy. — Michał Jaworski w W.: Pomysł nadesłanych humoresek nie nowy a przytem pismo zbyt nieczytelne — przeto nie wydrukujemy. — Kazimierz Pruszyński w P.: ,Oto widzi Pan, że ludziom nigdy nie dogodzi; na tysiąc zadowolonych jeden znaleźć się musi niezadowolony. Za życzliwe słowa dzięki! — Andrzej Postrożny w S.: Cieszy nas wyzdrowienie Pańskie, jak również i słów uznania. Słyszeliśmy, że Pan umie układać wierszyki — czy to prawda? A możeby Pan co nadesłał?! — Jan Burczymucha w W.: Są oszuści różnego rodzaju. Niejednemu się zdaje, że przez przepisanie artykułu z starego kalendarza sławę zdobędzie a tymczasem tylko się ośmieszy. Za list dzięki. — Ks. Paweł Wieczorek w B.: Wszystko pójdzie — dziękujemy serdecznie i łączymy pozdrowienia. — Rudolf Grzegorz w T.: A z którego Kalendarza o poście? — Wojciech Lubas w G.: Maciek za wierszyk dziękuje — jeżeli miejsce będzie da wydrukować. — Jan Małkowicz w G.: Nie otrzymaliśmy, ale w dniu tym nie odebraliśmy 5 listów wcale nie opłaconych, lub zamało opłaconych. — A. Trojnar: Wylosował Pan książkę. — Karol Suszkiewicz w L.: Zmiana adresu kosztuje 40 halerzy. — Stanisław Czaja w Sz.: Znajdzie Pan w Księgarni polskiej Eberta, Kraków, ulica Floryańska. — Adam Kurczab w Ch.: Aby coś krytykować, trzeba przedewszystkiem samemu znać rzecz dobrze a z listu Pańskiego widać, iż nieznana Panu jest dobrze Męka Pana Jezusa i Jego ostatnie chwile przed zgonem. Nowele, o których Pan wspomina, uznane są za arcydzieła literatury polskiej i gdy Pan będzie więcej czytał, sam to Pan przyzna. Władysław Zagraniczny z nad Wisły Za miłe dla nas słowa serdecznie dziękujemy. Dobrze robicie, że się Moskala nie boicie. Gdyby on ośmielił się przejść na ziemię ojców naszych, przekonałby się, że Polacy ziemi tej i wiary ojców potrafią bronić do ostatniego tchu. Rozwiązania dobre. — Bronisław Dybowski: Nadesłanego utworu nie umieścimy, gdyż trzebaby cały przepisywać a na to brak nam czasu.

Potwierdzenia prenumeraty.

Roczną prenumeratę nadesłali PP.: Piotr Misiak z Cz., Joanna Nowakówna z T., Cezary Haller z J., Ignacy Fryc z T., Czytelnia T.S.L. z B., Franciszek Mrozicki z Cz., Idalia Polówna z D., Michał Sobuńko z F., Zofia Makońda z H., Marya Góralewiczówna z Z., Marya Sękowska z B., Bolesław Zaszkiewicz z K.. Wanda Krzyżanowska z L, Jan Unicki z L., Julian Steiden z Ł, Adam Wilk z O., Leon Leszczyński z P., Lubowicz z P, Zofia Rybowska z P., Helena Nałęcz z R., Julia Swaczyńska z S, Józefa Łukasiewicz z Ch., Stanisław Żurakowski z S, Anna Krzyżanowska z Ż., Michał Pelz z D., Julian Koszyl z Z., Karcewicz z H., Michał Kolano z K. Kazim. Ogniewski z K., Ant. Homan z N., Franc Klimecko z N.. Jan Jura z J., Jan Podjasek z O., Fr. Stachnik z P., Piotr Bieszcz z K., Jan Król z B., Wincenty Mazur z S., Jan Kania z K., Jędrzej Rudny z O., Piotr Jaskier z S., Józef Madej z K., Alojzy Muskorz z H., Jan Rażny z B., Fr. Piwowarczyk z B., Wojc. Zięcik z D.. Józef Przyczynek z T., Maciej Kmiciński z P., Jan Bajorek z Rz., Antoni Dolny z Ch., Marcin Kulak z W.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP.: Maryan Gudz z G., Fr. Matuszkiewicz z D, Antoni Wcisło z K., Marya Węglarz z K., Regina Urygowa z J., Ignacy Krajewski z S., Jan Osika z S., Jerzy Bronowski z B., Feliks Pawełek z B., Jan Piwowarczyk z W., Jan Kucharczyk z K., Karolina Zielińska z S., Walenty Kuraś z W., Jan Świniuch z K., Ludwik Holisz z I.. Michał Szczepanek z K., Jan Kozieja z K., Ks. Józef Kozieja z S., Józef Kuliński z W., Władysław Krzywak z O., Stanisław Mierzyński z P., Jan Kopacz z O., Jan Tomczyk z S., Franciszek Wąsik z W.

Prenumeratę kwartalną nadesłali PP.: Dominik Pawlik z R., Jan Bachalski z Cz., Czytelnia T.S.L. z W., Czytelnia T.S.L. z Ż., Czytelnia T.S.L. z B., Władysław Polak z S., Franciszek Grabania z B., Wincenty Kozara z Z.

Oprócz tego nadesłali PP.: Jan Radwański z N. 4·50 K., Jan Palichowski z N. 1·60 K., Jan Robak z S. 2·50 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 18 lutego

Pszenica	Kor.	9·75	do	10·30	za 50 k;
Żyto	„	9·25	„	9·75	„
Jęczmień	„	8.15	„	9·—	„
Owies	„	9·10	„	9·60	„
Otręby pszenne	„	6·40	„	6·50	„
Otręby żytnie	„	6·25	„	6·35	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 18 lutego:

Buhaje	Kor.	126	do	300	za sztukę
Woły	„	300	„	400	„
Krowy	„	140	„	240	„
Jałówki	„	120	„	180	„
Cielęta	„	29	„	70	„
Owce i kozy	„	28		35	„
Świnie bita waga)	„	144	„	166	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. KRZYŻ MAGICZNY.

(Ułożył Paweł Wieczorek)

Podane litery w ten sposób poprzestawiać, aby utworzyły trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

		n	m	n		
		y	p	y		
t	t	k	k	k	t	t
a	a	a	k	a	a	a
l	i	i	a	i	i	l
		z	a	z		
		ś	r	ś		

2. FIGURA MAGICZNA.

(Ułożyła Karolina G.).

+ . . + . . .
+ . . + . . .
+ . . + . . .
+ . . + . . .
+ . . + . . .
+ . . + . . .

W miejsce krzyżyków i kropek zgłoski, które będą oznaczały:

1. Niemoc. 2. Roślina podobna do gryki. 3. Uniesienie. 4. Ulubieniec. 5. Baśnie, plotki. 6. Nakarmić.

Pierwszy rząd liter oznaczony krzyżykami da imię a drugi nazwisko króla polskiego.

3. SZARADA.

(Ułożyła Zofia Augustowska).

Kto w bród używa pierwszego drugiego,
Zwykle nie dochodzi wieku sędziwego,
Nie dojdzie nawet do domu własnego,
Chyba, że się trzyma drugiego pierwszego;
Przydałaby mu się bardzo trzecia-trzecia,
Ale na nią nie stać przeciętnego kmiecia,
Bo to stworzenie w pałacach się kryje,
Zastępuje mamę, więc dostatnio żyje.
Całość: nie walczy, ale stoi zbrojna
I pewnie się bez niej nie zakończy wojna.

4. TAJEMNICZY BILET.

(Ułożyła Antola Zemanek).

IRENA KLIK.

Znaleźć zawód ojca Ireny.

5. SZARADA.

(Ułożył Jan Pelc).

Pierwsza druga i z pierwszą litera trzeciego
Da nam nazwę zwierzęcia u nas żyjącego;
A zaś samo trzecie
W odmianach księżyca znajdziecie.
Całość to nazwa miasta małego,
Ale w Galicyi (dobrze) znanego.

6. TAJEMNICZY BILET.

(Ułożył Józef Bochnia).

TEODOR KRILAR

Odgadnąć zatrudnienie.

7. SZARADA.

(Ułożył Jan Pelc).

Pierwsze wymawiamy, gdy jest hałas w chacie,
Drugie, to zabawa, którą dobrze znacie,
Całości grzesznik bardzo się lęka,
Bo w jego szponach jest straszna męka.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 1 marca 1913 r Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Znaczenie zagadek z numeru 6 »Roli«: 1. Łamigłówka historyczna: **Zaprowadzenie chrześcijaństwa 965, bitwa pod Grunwaldem 1410, Unia lubelska 1569, odsiecz Wiednia 1683, pierwszy rozbiór Polski 1772, konstytucya 3 maja 1791, drugi rozbiór Polski 1793, bitwa pod Racławicami 1794, trzeci rozbiór Polski 1795, powstanie listopadowe 1831, powstanie styczniowe 1863.** 2. Szarada: **Paralitycy.** 3. List (należy czytać pierwsze i ostatnie litery z góry na dół a otrzyma się odpowiedź): **Jesteś gbur i głupi, niech cię inna kupi.** (Uwaga: inna — nie Ina!) 4. Zagadka: **Pop.** 5. Zagadka: **Granat.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Z. Augustowska z K., W. Biedroniówna z K., Wł. Wołowiec z S., Joanna Sochacka z L., Jan Moś z Cz., Ks. St. Szybalski z D., W. Ogińska z P. (Acha! — Emil!), H. Wardzałowa z G. (granat — nie: atak!), J. Hirszberg z K. (Nie »Emil« i nie »grajek«), Jan Malinowski z L. i Piotr Bochnia z T. (List miał inne znaczenie), St. Czaja z Szcz. (Tylko łamigłówka historyczna dobrze), Wincenty Flis z L., Szymon Czuryło z P. Arkadyusz Szarek z S. W.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Powieść o duszy polskiej*** wylosowała p. **Joanna Sochacka** z L. zaś drugą p. t. ***Quo vadis*** **Ks. Stanisław Szybalski** z D.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.